

PETERSBURG, DNIA 2 (14) WRZEŚNIA 1894 ROKU.



J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27
w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

Warszawa, **P. LEBIEDZIŃSKI**, Krak.-Przedm., № 65.

REPREZENTANT NA KRÓLESTWO POLSKIE FABRYK:

A. Lumière i Synów, d-ra Monckhovea, d-ra C. Schleussnera, d-ra I. H. Smith & Co, Weisbrod & Co i in.,

zawiad. niniejszem, iż wskutek *zniżenia opłaty celnej, oraz na zasadzie porozumienia się z wyżej wymienionemi fabrykami,* ceny klisz emulcyjnych zagranicznych

od d. 20 maja (1 czerwca) r. b. **zostaną znacznie niższe.**

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE I PRACY KOBIET
ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

w Warszawie, Świętokrzyska 17, m. 4, pod bezpośrednim zarządem
PANI CLAVEL, (281)

ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony wszelkich narodowości.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (549-26-1)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (536)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyrówki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (408)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SIÓDMY PISM W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Ostrawliwoj. Mielnickich. Mikołaja Tereszczunki o prawo czynszowe. Tiesielkina, Smirnowa i Czumajewskiego. Księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy. Włościanina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego Borvsa Dorna. Porucznika Krauchfelda i in., sądzonych za przestępstwo stanu i. t. p.

Cena rs. 2.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

FILJA PETERSBURSKA

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

ma honor zawiadomić szanowną publiczność, że z dniem
31 sierpnia r. b.

ZOSTAŁA PRZENIESIONA

na Newski prospekt dom Nr. 34. (2472)

HERBATA

J. Z. RATYŃSKIEGO z KIACHTY.

SKŁAD GŁÓWNY w Warszawie, Marszałkowska 144.
SKLEPY WŁASNE: Warszawa, Marszałkowska 144. Trebacka 4. Jerozolimka 84. (597-5-2)

NA PROWINCJI w większych sklepach kolonialnych.
OPAKOWANIA: w pergaminie, papierze, ozdobnych blaszankach, szklanych słojach, oryginalnych chińskich pudełkach.

CENA za funt: rs. 1 k. 40, rs. 1 k. 60, rs. 1 k. 80, rs. 2, rs. 2 k. 20, rs. 2 k. 30, rs. 2 k. 40, rs. 2 k. 50, rs. 2 k. 80, rs. 3 i wyżej.

BIORĄCYM ze składu głównego więcej, jak za rs. 15, odstępuje się taki procent, jak kupcom. Przesyłka—na koszt odbiorcy—może być za zaliczeniem kolejowym lub pocztowym. Opakowanie na koszt firmy.



1874.



1894.

FOTOGRAFJA

J. MIECZKOWSKI,

DOSTAWCA DWORU

JEGO CESARSKIEJ MOŚCI,

Nowo-Miodowa, telefon 530, w Warszawie. (603)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (402)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 8.
Egzystuje od 1838 r. (400)

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA
w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszełjwskiej i Policejskiej. Szczegół. ceniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO

A. CISZEWSKIEGO i S-ka,

Warszawa, Krak.-Przedm. № 44.

Osuszanie mieszkań. Tępienie grzyba drzewnego. (Budowa kaloryferów i pieców wszelk. konstrukcji itp.). Najlepsze warstwy izolac. na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie (patent № 10804). Fabryka wentylatorów najnows. systemów.

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

KRAWIEC MĘZKI

KAZ. SŁODZIŃSKI

(egz. od r. 1875),

Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2425-52)

KSIEGARNIA POLSKA

W PETERSBURGU,
ulica Jekateryńska № 2,
poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- Abgar-Soltan. Zawiedziona nadzieja, powieść współczesna, rs. 1.
 Bacuez L. Podręcznik wakacyjny dla użytku seminarzystów i młodych kapłanów, rs. 1 k. 40.
 Baraniecki M. Arytmetyka, rs. 1 k. 85.
 Bougaud ks. biskup. Chrystjanizm i czasy obecne. I. Wiara i niewiara, rs. 1 k. 50.
 Brausser i Spennrath. Podręcznik dla pałaczy kotłowych, k. 80.
 Ciszewski Stan. Krakowiacy, monografia etnograficzna, rs. 2 k. 50.
 ● Deiches E. Koniec Morstina, studjum historyczne z czas. Jana Sobieskiego, rs. 1.
 ● Ehrenberg K. Świat feljetonowy, powieść, rs. 1.
 ● Facet. Wesoły kalendarzyk na rok 1895, k. 20.
 ● Gawalewicz M. i Stachiewicz P. Królowa Niebios. Legendy ludowe o Matce Boskiej. Zeszyt I, rs. 1.
 ● Gérardin Leon. Botanika ogólna. Przeł. W. M. Kozłowski, k. 40.
 ● Goffine L. ks. Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześcijańsko-katolickiej, czyli krótki wykład lekcyj i Ewangelij na wszystkie niedziele i święta, wraz z nauką wiary i obyczajów, jako też zyciorysami Święt. Pańskich, rs. 2 k. 50.
 Jellenta Cez. Eusapiada, k. 45.
 ● Jeske-Choiński I. Bez wyboru. Opowieści, jakich wiele, rs. 1.
 Jordan. Pisma, 6 tomów, rs. 6.
 Junosza Kl. Monologi, z ilustrac. F. Kostrzewskiego, rs. 1 k. 20.
 — Z Warszawy. Nowele. Fałszywa kuropatwa. Mąż do asystent. Sukcesorowie skapca, rs. 1.
 ● Karłowicz J. Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia, używanych w języku polskim. Zeszyt I, rs. 1 k. 50.
 Kasperek Fr. Podręcznik prawa politycznego. Tom II, cz. I, rs. 2.
 Lakowitz. Królestwo zwierząt, według Brehma, rs. 4 k. 50.
 ● Lombroso C. Miłość u obłąkanych, k. 50.
 Łopuszańska M. Na złotym szlaku. Opow. z ubiegłych wieków, rs. 2 k. 50.
 ● Piotrowski J., ks. Dziennik wypraw Stefana Batorego pod Psków, rs. 2 k. 40.
 Podręcznik dla użytku osób, utrzymujących akty stanu cywilnego, rs. 2.
 Prace matematyczno-fizyczne. Tom V, rs. 2.
 ● Riedl K., ks. Nauki duchowne o niektórych przedmiotach zawartych w Ewangelji Świętej, kop. 60.
 Sirko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.
 Słownik apologetyczny wiary katolickiej podług J. Jaugé'a, opracowany przez ks. Szczeniaka, 4 zeszyty po rs. 1.
 ● Strzemeska J. i Weryho. M. Wychowanie przedszkolne. Podręcznik dla wychowawców, rs. 2.
 Szreniawa Rom. Indie wschodnie, rs. 1.
 Tetmajer K. Poezje, rs. 1 k. 20.
 ● Theodorowicz R. Przez barwną szkiełką, szkice i obrazki, rs. 1 k. 80.
 Ujejski L. Tłómaczenie Szopena i Beethovena, k. 50.
 ● Wołowski M. Koniec wieku, powieść, rs. 1 k. 50.
 ● — Z dogmatem, powieść, rs. 1 k. 20.
 Wysocki Wt. Satyry i bajki, rs. 1.
 Zagórski Wt. Poezje. Z teki chochlika. Serja nowa, rs. 1 k. 20.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem ●.

Nowa uczona. — Co porabia dawna Fruzia? Musi ją być porządnie stara?
 — Od czasu gdy ją opuścili wielbiciele, pracuje nad osteologią.
 — Czy uczy się medycyny?
 — Nie, ale... zbiera kości. (Kolce).

Dnia 28 września (10 października) 1894 r.

ODBĘDZIE SIĘ

W BIAŁEJ-CERKWI

(stacja kolei fastowskiej)

SPRZEDAŻ PRZEZ LICYTACJĘ KONI

różnych ras, przeważnie młodych, zdatnych pod siodło i do zaprzęgu, a pochodzących ze stad hr. Władysława Branickiego (z Janiszówki), hr. Ksawerego Branickiego (z Uzina) i sukcesorów ś. p. Aleksandra Rakowskiego (z Hollenderni) w liczbie około 60 sztuk. Sprzedaż odbywać się będzie w stajniach hr. Ksawerego Branickiego. Żądanych szczegółów udzieli zarządzający stadami P. A. Zakrzewski według adresu: przez Białą-Cerkiew w Stawiszczach. (593-3-3)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Zakład dla zбочzeń mowy (jąkanie, bełkotanie, mowa nosowa, niemota i t. d.), oraz cierpień jamy nosogardzielowej, d-ra W. OLTUSZEWSKIEGO, przy domu zdrowia, Warszawa, Długa 8, przyjmuje na leczenie chorych przychodnich, oraz na stałe pomieszczenie. (604-12-1)

Nasi żebracy. — Jakto, nie wstydzi się żebrac, taki zdrów, rumiany?
 — Bo to jest, panie dobrodzieju, tylko rumieniec wstydu... (Kur. Codz.)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Reussnera:

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczenia się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 24 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. Metoda rusko-niemiecka rs. 2 k. 70. Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki i rusko-niemiecki z wymową, k. 35, 20 i 10. Polski z 40 wzorkami pisma, rysunków i obrazkami, k. 25, 15 i 4. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Reussnera): Złota № 6, w Warszawie. (602-12-1)

QUINTON BRENNABOR



ROWERY

najlepszych fabryk angielskich i niemieckich (570-4-4)

Quinton Brennabor,

z najuważniejszymi ulepszeniami w konstrukcji, otrzymali świeżo transport nowy i polecają takowe po cenach niskich.

J. Łukawski & G. Weiss,
Krakowskie-Przedmieście № 2.

Zapalona pani. — Wiesz pan, panie Fainrybe, że moja córka jest ogromnie zapalona do sztuki, gdy zobaczy teatr, to aż się trzęsie.
 — Teraz wszystkie pani. — Takie zapalone są; moja córka jak widzi brylant, to i piszczy. (Kur. Świąt.)

WYDAWNICTWA KSIEGARNI POLSKIEJ

w Petersburgu,
ul. Jekateryńska Nr. 2.

- Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
 Ihering v. R., dr. Walka o prawo. Z dziesiątego wydania oryginału przełożył Bohdan K., k. 60.
 Janzutt. Przemysł fabryczny w Królu polskiem, k. 75.
 Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studjum historyczno-obyczajowe, z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy rs. 3, w oprawie ozd. rs. 4 k. 80.
 Kallay o Andrassy, k. 80.
 Kariejew M. Najn. zwrot w historjografii polskiej, k. 80.
 Killand Aleksander Mały Marjusz, k. 40.
 Kosiakiewicz W. Bawelna, powieść, rs. 1.
 Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
 Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
 Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.
 — Psychologja współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
 Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
 Mikulicz W. Mimi, szkice pow., k. 45.
 Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkice powieściowe, k. 80.
 Ochowicz J. Odczyty, o magnetyzmie i hypnotyzmie rs. 1.
 Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, wydanie drugie, rs. 1 k. 50.
 Osteja. Królowa, k. 40.
 — Szkice i obrazki, rs. 1.
 Paulhan F. Fizjologja ducha, k. 60.
 Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
 Prusy i polacy, k. 20.
 Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
 Spasowicz Wt. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
 — Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
 — Schiller i Goethe k. 50.
 Straszewicz L. Nasze przasy, opowieść, k. 40.
 Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
 Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
 Ustawa o urządzeniu gruntowem wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
 Weismann A., dr., prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.

OGŁOSZENIA - WILNA.

Wielki wybór szkła, kryształów, porcelany, fajansu, lamp, wyrobów bronz. i z nakł. srebra,

TABEUSZA ODYŃCA

w Wilnie, ul. Wielka № 85.

Główny skład fabryk: J. Frągeta, J. Hordliczki, M. S. Kuzniecowa, J. Serkowskiego, «Baccarat» w Paryżu, «Polna» w Czechach. Serwis stol. i herb. Szyby. Ceny możliwie niskie. (1-2468-27)

W Wilnie do sprzed. dom z ogrodem owoc., bud. nowe mur. i drewn. Ziemi wiecz. czynsz. 837 kw. sążni, przyn. doch. 2,300 rs. Antokol 1552, ul. Szpitalna. (2-2469)

Medal srebro 1893 r.

MAGAZYN MEBLI

własne warszt. tapic.-dekor. i stol. rzeźb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

Miniaturowa lornetka achromat. „LILIPUT”.



Bez firmy i stempla fabr. podrabiana. Z paskiem i futerałem 8 1/2 rs.; z przes. do Rosji Eur. 9 rs., do Azjat. 9 1/2 rs. «Liliput» mieści się w kies. kamizelki lub między guzikami surduta i zastępuje w polu, podróży lub teatrze duże i ciężkie lornety. (2466)

E. KRAUSS & C^o.

Specjalna fabr. wyr. optycznych: Paryż, Rue de Bondy 32. Skład wyjączny na Rosję: Petersburg, Mojka № 42. Cenn. ilustr. wysyła za 7-kop. markę.



SOSNOWICKA

FABRYKA SZKŁA

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby do oszklenia wszystkich większych lepszych budowli. (507-48-21)

PRZEPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cas. i Król. oras sagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30; na str. 1 okładki przed tekstem, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojed. N-ru k. 25. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/2 k. od 1 k. i kuta każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Biuro Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolajewskaja, 6) otwarte od rana do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 13 w popołudnie. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 1. Kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczn. księgarnie w Cas., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

PETERSBURG, DNIA 2 (14) WRZEŚNIA 1894 ROKU.

TREŚĆ 35 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Las i zdrowie, p. d-ra J. Tchórznińskiego.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Z nad Sekwany, p. Parisia Florenckiego, II (wiersz), p. Marysi Konopnickiej, Wychowanka, powieść, p. Ostoję, Historia na służbie, Helfert o Sobieskim, p. Grzegorza Smólskiego, Praca księżna (Madame Sans Gêne), Romans z czasów rewolucji i Cesarstwa, p. Edmunda Lepelletiera. Kronika naukowa i literacka.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). ZDALEKA I ZBLIZKA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przeгляд ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

LAS I ZDROWIE.



Jedną z najważniejszych funkcji życiowych jest oddychanie. W płucach kulki krwi żyłnej przyjmują z powietrza tlen, a właściwie ozon, i oddają węgiel; do krwiobiegu wstępuje tlen a wydziela się kwas węglany, który wraz z zużytym powietrzem wychodzi na zewnątrz i miesza z atmosferą. Z botaniki wiemy, że rośliny żyjące pochłaniają z powietrza kwas węglany, t. j. jego węgiel, a wydzielają tlen. Proces ten odbywa się w liściach, pączkach i wszystkich zielonych częściach drzew. Tylko przy dostatecznej ilości tlenu organizm pomyślnie prosperować może. Oprócz człowieka, istnieje na kuli ziemskiej tysiące innych źródeł wytwarzania kwasu węglanego: oddychanie zwierząt, ptactwa, ryb, płazów, mięczaków, a przedewszystkiem gnicie, gorzenie, fermentacja i inne procesy chemiczne na powierzchni ziemi. Im więcej jest w powietrzu tlenu, a jeszcze bardziej ozonu, t. j. tlenu w stanie powstawania, tem energiczniej odbywa się proces życia tkanek. Jeżeli przemiana krwi żyłnej na arterjalną idzie szybko, to szybko też organizm odyskuje swoją energję, świeżość, żywość i siłę. Jeżeli zaś proces ten odbywa się powoli, to nagromadzają się we krwi pierwiastki nieutlenione, obciążają organizm, człowiek staje się powolnym, ociężałym i do niczego niezdatnym. Obfitość więc tlenu w powietrzu jest kardynalnym warunkiem zdrowia.

Wobec tych fizjologicznych warunków nie dziwnego, że tlen tak ważną gra rolę w leczeniu chorób, a przy osłabieniu organizmu jest jednym z najenergiczniejszych środków, wzbudzających życie. Procesy chemiczne odbywają się szybko pod wpływem światła, ciepła i wody, więc też pochłanianie kwasu węglanego odbywa się żwawiej w dzień, niż w nocy. Najwięcej znajdujemy go w powietrzu wczesną jesienią, najmniej w zimie. Po deszczu i w czasie mrozu, wogóle gdy barometr idzie na pogodę, ilość jego zwiększa się, w czasie odwilży i wiatru zmniejsza się. Z tlenem zaś rzecz ma się naodwrot.

Jeżeli tlen i ozon wytwarza każde drzewo, to zbiór tych drzew, zwany lasem, wytwarza już masę tlenu. Lesne zatem powietrze posiada własności pobudzające obieg krwi, jest przyjemnem dla każdej żywej istoty, orzeźwia ją, wzmacnia i na organizm działa zbawiennie. Prawdy tej dowodzą stacje klimatyczne lesne, w których tysiące kuracjuszków pomyślnie goi swe owrzodzenia płucne. Możemy obserwować, jak ludzie wyniszczeni, skazani prawie na śmierć, szybko wracają tam do zdrowia i siły. Przeciwnie w miejscowościach, gdzie zbiera się wielka ilość ludzi i zwie-

rząt, w zaludnionych miastach, obozach, fortcach, te żywe istoty spotrzebowują ogromne ilości tlenu i wytwarzają masę kwasu węglanego, który, jako stosunkowo cięższy od zwykłej atmosfery, rozlewa się w najniższych jej warstwach, utrudniając oddychanie dotąd, dopóki wiatr nie zabierze go i nie rozproszy. Miarą zanieczyszczenia powietrza jest ilość zawartego w niem kwasu węglanego. Brak tlenu i nadmiar kwasu węglanego odczuwamy dotykalnie, pozostając przez czas dłuższy w zamkniętych, niewentylowanych przestrzeniach: w teatrach, salach posiedzeń, świątyniach, szkołach, salach tańca i t. p. Tu ilość kwasu węglanego ku końcowi posiedzenia dochodzi do 2,0 i 3,0 na tysiąc, t. j. ilości, po za którą oddychanie odbywa się leniwo, a organizm długo egzystować nie może.

W zwykłym procesie powolnego gorzenia spożywają również znaczne ilości tlenu substancje gnijące, ztąd w ciasnych mieszkaniach, w podwórzach zamkniętych wysokimi ścianami, jakie tak często spotykamy w wielkich miastach—znajduje się w powietrzu, w stosunku do zapotrzebowania przez organizm, za mała ilość tlenu. Nawet powietrze przechodzące przez miasto—już go traci, a każda ulica i dom ma swą własną atmosferę. W takich warunkach krew źle odświeżana krąży powoli, wytwarzają się zastoje, małokrwistość, osłabienie, stan nerwowy i licha wegetacja nadwątlonego ciała, a wszelkie choroby stają się groźniejszymi. Dlatego też kuracjusze wogóle wysyłani są tam, gdzie spodziewamy się obfitości tlenu.

Zboża i trawy tylko rosnąc, wytwarzają tlen, trawy skoszone zaś i zżęte, same potrzebują tlenu. Głównem więc i o wiele stalszem źródłem jest las. W lesie odbywa się hyperprodukcja tlenu—pączki, liście, kora wydają go stokroć więcej, niż cienka trawka, a ruch powietrza rozprowadza gaz ten po kuli ziemskiej. Las więc jest źródłem zdrowia i z tego względu zasługuje na wielkie poszanowanie...

Niemniej ważnem jest znaczenie lasu jako *regulatora temperatury*. Las zasłania siedziby ludzkie od ostrych wiatrów, a ponieważ konary drzew nie dopuszczają z góry promieni słońca, wewnątrz więc lasu i na polanach, które las otacza, temperatura we dnie jest o wiele chłodniejszą, w nocy zaś cieplejszą niżli na otwartych polach i stepach. Ztąd choroby zapalne zdarzają się w okolicach lesistych bardzo rzadko, a ponieważ znaczna obfitość w powietrzu ozonu nie dopuszcza rozwoju bakterij gnilnych, choroby zaraźliwe nie mogą tu dosięgać wysokich granic. Tłómaczy się to wreszcie bardzo prosto; wiadomo, że organizm najłatwiej przyjmuje zarazki w stanie zmniejszonej odporności. Otóż w okolicach leśnych stan taki, odnośnie do organów oddychania i ruchu, jest o wiele pomyślniejszym, niż w okolicach wystawionych na działanie silnego wiatru. Nadto łatwość dostarczenia dobrego i taniego opału sprawia, że w mieszkaniach jest sucho, ciepło i przyjemnie. Obfitość materiału drzewnego dozwala budować domy z drzewa, nie z kamienia lub cegły, a domy takie są najzdrowsze, najlepiej bowiem odpowiadają warunkom higienicznemu.

Niemniej ważnem jest znaczenie lasu, jako rezerwoaru wilgoci. Pod ochroną konarów i w splotach korzeni łatwiej zatrzymuje się wilgoć i woda, parowanie bowiem z ziemi leśnej odbywa się nader powolnie. Pod wpływem prostopadłych promieni słońca najmocniej parują gałęzie i liście u wierzchołka drzew, a że wszystkie drzewa ustawione są pionowo, tworzą więc rozgałęzienia, zabezpieczające dolną część konarów i ziemię od silnego parowania.

Na wiosnę i latem pęczki drzew iglastych z pomocą wody i ciepła wytwarzają olejki balsamiczne lotne: olejek sosnowy, terpentynowy i kresol. Napełniają one wraz z zapachem kwiatów i ziół leśnych powietrze przyjemnym, balsamicznym aromatem, tak zbawiennie działającym na chore płuca. Z tlenu i terpentyny, pod wpływem promieni słońca, tworzy się ozon. Ztąd w lasach sosnowych powietrze zawiera więcej ozonu, a ozon jest potężną dźwignią życiową, zabija bowiem nawet bakterje gnilne. Lasy liściaste, jakkolwiek nie wydają balsamu i aromatu, dostarczają jednak o wiele więcej tlenu, niż iglaste, żywica zaś drzew iglastych zwiększa ilość balsamu. Cała ta masa warunków sprawia, że w lesie mamy zlekka wilgotne i balsamiczne powietrze. Lasy iglaste stanowią doskonałe, naturalne inhalatorja, których zaledwie słabą imitacją są inhalacje lecznicze sztuczne. Dlatego też las odgrywa tak ważną rolę w leczeniu cierpień kanału oddechowego.

Wielka ilość lasów wywiera wpływ dodatni na żyzność pól sąsiednich i ilość wody wogóle, a ztąd na lepsze karmienie mieszkańców, żyzność łąk, paszę dla krów, ilość mleka, paszę koni, ulgę w robocie i komunikacji, ilość ryb i wogóle lepsze pożywienie ludności. Jeżeli bowiem ziemia, na której las rośnie, jest wilgotniejszą, sąsiednie pola przeto otrzymują drogą przesiąkania daleko większą ilość wody, tak niezbędnej dla wzrostu roślin. Para wodna, wytworzona w leśnych przestrzeniach, udziela się sąsiednim polom i polanom, powiększa ilość rosy i osadza pył szkodliwy dla oddychania.

Lecz są i ujemne strony, pochodzące przeważnie z nadmiaru wilgoci. Jeżeli lasy rosną na piaskach i ziemi przepuszczalnej, to woda przesiąka w głąb gruntu i gnicie na powierzchni ziemi jest żadne lub nieznaczne. Lecz jeśli las pokrywa nizinę, torfowisko, lub na nieznacznej głębokości są pokłady nieprzepuszczalne, wtedy, pomimo wbiierania przez drzewa nadmiernej ilości wody, stwarzają się w lesie całe bagniska, do których dostęp niełatwy. Zbiór siana niemożliwy i wreszcie długotrwałe gnicie powoduje rozwój malarji z jej następstwami. Wprawdzie pewna ilość rowów osuszających może z łatwością zaradzić złemu, lecz gdy tych rowów nie masz, nadmierne gnicie może wytwarzać pewną przymieszkę do powietrza amoniaku, do wód zaś produktów gnicia. Tworzą się przytem miejsca niemożliwe do przebycia, niedostępne; wreszcie porost traw i nawet wzrost drzew zamiast powiększać się—zmniejsza.

Na ilość wody wogóle las wpływa znakomicie. Wszystkie prawie rzeki biorą początek w lasach, położonych na górach, lub w błotach. Wprawdzie większe rzeki wybiegają z gór z pod lodów, nigdy jednak samo źródło pierwotne do zasilenia rzeki na całej przestrzeni nie wystarcza. Przychodzą tu z pomocą rzeki i strumyki mniejsze, wpadające ze stron obu. Jeżeli po obu brzegach rzeki jest lasów dużo, strumienie te doprowadzają większą ilość wody, zebraną z ruczajów leśnych, jeżeli zaś po obu stronach rzeki lasu nie masz, to dopływy i strumyki prowadzą tylko wodę deszczową. Znaczna jej ilość po spadnięciu wkrótce wyparowuje, lub pochłoniętą jest przez korzenie roślin, które zawsze stosunkowo znaczny zapas wody w sobie dzierżą.

Ponieważ znaczna ilość lasów znikła bezpowrotnie z powierzchni ziemi, bardzo więc wiele strumyków i rzeczek wyschło, lub zmalało. Ztąd większe, niegdyś spławne i rybne rzeki zeszyły do roli średnich rzeczek, lub nawet małych strumieni. Żyżne łąki, zraszone systematycznie, wyschły, lub zamieniono na pola orne. Nareszcie większe rzeki, toczące niegdyś stale większą ilość wody równem korytem i zapewniające spław zboża, obecnie, przy szybkim ścieku wód atmosferycznych, nagle wzbierają i powodzą niszczą siedziby ludzkie. Do pewnego stopnia powodziom tym zapobiedzby można, w miejsce kosztownej regulacji

brzegów obsadzając brzegi rzek lasem. Wtedy pęd wody, spotykając spory, byłby łagodniejszym, a przynajmniej mniej rujującym brzegi.

Zachodzi pytanie, czy las może ochronić daną miejscowość od wiatrów i burz? Naturalnie, wioska otoczona ze wszystkich stron lasem, zasłoniętą jest od wszelkich wiatrów. Ztąd powietrze równiejsze, a mieszkańcy takiej wioski są bezpieczniejsi, niż w miejscowościach wystawionych ze stron wszystkich na działanie wiatrów. Zjawiska atmosferyczne, ciąg powietrza od biegunów do równika i napowrót, odbywa się w górnych warstwach po nad lasami. Silne wiatry zachodnie lub wschodnie pędzą z sobą chmury deszczowe, gradowe, naelektryzowane lub śnieżne.

Jakkolwiek za niskie są drzewa, by wielka chmura, idąca z wielką siłą, mogła kierunek swój zmienić, to jednak daje się zauważyć—że w pewnych miejscowościach i po za pewnym lasem stale wielkie chmury rozdzielają się na dwie części, omijając daną wioskę.

Czy w danym razie grają rolę czynniki magnetyczne, elektryczne lub pewne atrakcyjne własności danych punktów, czy też chmura, przyszedłszy do danego punktu, rozpada się u dołu, a to daje początek rozdzieleniu się jej na dwie chmury? nie przesadzamy. Nie ulega wątpliwości jednak, że gdy chmura trafia na wzniesienie gruntu, pokryte wysokim lasem, rozdział taki jest możebnym. Zauważono wielokrotnie, że chmury silnie naelektryzowane, snadniej wyładowują się nad lasem, pozostawiając po sobie olbrzymią ilość ozonu.

Od pewnego czasu zauważono, że klimat starego ładu zmienił się i stopień ciepła obniża się stale. Jaką też rolę w tej kwestji grają lasy? Zapewne nie małą. Wycięcie lasów na wschodzie Rosji i na Polesiu odkryło Królestwo polskie, wystawione obecnie stale na działanie wiatru wschodniego. Przed огоłoceniem wschodu z lasów panowały przeważnie wiatry południowo-zachodnie, obecnie zaczynają przeważać wschodnie.

Z tych wszystkich danych widzimy, jak ważną rolę odgrywa las i jak ważnym czynnikiem zdrowotnym jest wielka ilość lasów na kuli ziemskiej.

Moglibyśmy przytoczyć wiele innych dodatkowych wpływów. Już zaznaczyliśmy, że przy obecności drzewa materiałowego i obfitości drzewa wogóle, możemy budować domy higieniczne.

Obecnie np. obserwujemy fakty tego rodzaju: ponieważ drzewo zdrożało i o materiał trudno, mieszkamy długo w starych domach, których podwaliny zmurszały. Znajdujemy więc w chatkach wieśniaczych wilgoć w izbach dlatego, że spróchniałe podwaliny wbiierają w siebie, jak gąbka, wilgoć ziemi; gdyby lasu było podostatkiem, moglibyśmy częściej zdrowym materiałem zastępować zepsuty.

Drzewo, jako opał, pod względem zdrowotnym o wiele przewyższa węgiel. W miejscowościach bezleśnych, czarnoziemnych mieszkańcy palą w piecach torfem, słomą i plewą z gryki, a nawet mierzwą. Palenie węglem daje swąd i zbyt dużą ilość tlenu węgla. Przy spalaniu torfu czujemy niemiłe zapachy traw i różnych roślin ze specjalnym odcieniem zgnilizny. Palenie słomą pozbawia inwentarz potrzebnej paszy i przy znacznej objętości słomy spalanej jest niedogodnym. Palenie plewą z gryki, tak zwaną „łuzgą“, daje ogromną ilość pyłu, osiadającego na sprzętach domowych, a głównie na płucach.

Najlepszym więc materiałem opałowym jest drzewo, a dowodem tego służy fakt, że osoby przywykłe do palenia drzewem w miejscowościach bezleśnych, jak np. Odesa, Stawropol i inne, płacą od 25 do 40 rs. za sążen, byleby uzyskać opał drzewny i jego smolisty zapach, ulatniający się przy paleniu sośniny.

Reasumując powyższe dane, widzimy, że: Las dostarcza tlenu, balsamu, reguluje temperaturę danej miejscowości, jest zbiornikiem i regulatorem wilgoci; zasila rzeki i rzeczki, zwiększa ilość wody, ma wpływ

dotadni na stan ekonomiczny kraju i na stan rolnictwa, pozwala budować higieniczne mieszkania, dostarcza sprzętów, oraz narzędzi rolniczych, ochrania od wiatrów i burz i nader zbawiennie wpływa na zdrowotność danej miejscowości.

Tymczasem lasy szybko znikają z powierzchni kuli ziemskiej, a wycinanie ich w ostatnich czasach nie jest wcale proporcjonalnem do wzrostu. Egzystuje zapewne wielka ilość lasów na północy Rosji i w Syberji, które, pozbawione oddawna dróg komunikacyjnych, nie mogły należycie spożytkować drzew starych, spróchniałych i dojrzałych.

Rozwój fabryk i kolei żelaznych, a ztąd znaczne zapotrzebowanie drzewa, oczyściło wiele lasów z zalety i doprowadziło je do stanu normalnego. Jednocześnie olbrzymie lasy padły ofiarą tej gorączkowej cywilizacji patryarchalnych krain. Zapewne są jeszcze lasy nietknięte — czekają one swej kolei — lecz większość ich, szczególnie w pasie umiarkowanym i południowym, jest już przebrana, zaległości usunięte, całe przestrzenie wycięte i wykarczowane. Oku zwykłego obserwatora i estetyka przedstawiają się obszerne polany wycinków leśnych, świecące pustką bezbrzeżną.

Wyrąb lasów odbywa się tak szybko, że gdy to dalej potrwa, wkrótce zabraknie zupełnie materiału drzewnego, a ceny budulcu bajecznie zdrożeją... Hygieniści zaś dodać powinni, że jeżeli wyrąb lasu trwać będzie w tej mierze, jak dotąd — wpłynie to najfatalniej na zdrowie mieszkańców, a stary ład stanie się wkrótce terenem chorób zakaźnych na wielką skalę. Specjalnie suchoty płucne, zabierające dziś tysiące ofiar, zabierać będą miliony.

Zwolennicy wycinania lasów twierdzą, że straty, jakie ponosi zdrowie z powodu ubytku lasów, dadzą się wynagrodzić. Przestrzenie uzyskane przez karczunek są zasiane. Zboże, jako pożywny pokarm, podany ludności, kompensuje krzywdy wyrządzone organizmowi przez stratę wybornych własności powietrza etc. Twierdzenie to ostać się nie może. Obecnie eksploatowane pola produkują już znaczny nadmiar zbóż wszelkich. Zboża taniejac pogarszają warunki bytu rolnika — żyje on w biedzie, karmi się i odziewa niehygienicznie.

Istnieje masa ziemi zwanej nieużytkami, która przy pewnych staraniach mogłaby być doskonale uprawioną. Nareszcie gdyby ziemia obecnie będąca pod uprawą była zagospodarowaną racjonalnie i postępowo, mogłaby wydać cztery razy więcej niż obecnie plonu.

Wprawdzie musimy wycinać pewną ilość drzew na potrzeby bieżące, lecz wyrąb całych przestrzeni i karczowanie onych jest szkodą wyrządzaną zdrowiu społeczeństwa. Sprawa takiego karczunku zasługuje li tylko na naganę i sławę ujemną. Jak bezmyślnie niszczą lasy w ostatnich czasach — dowodzić nie mamy potrzeby. Z tysiąca przykładów pozwolimy sobie przytoczyć jeden. Właściciel wielkiego lasu sprzedał go kupcom-niemcom za 100,000 rs., na całkowity wyrąb i karczunek — sądził, że świetny zrobił interes. Wtedy kupcy-żydzi, uprzednio dający rs. 50,000, zaofiarowali 200,000 rs. Z jednej strony podmawiali właściciela do zerwania kontraktu; z drugiej dawali odstępnie niemcom. Okazało się, że las był wart 500,000 rs., które wpłynęły do kieszeni nabywców. Szkoła wyciętego lasu. Ten wielki las w ręku rozumnego i kochającego swój kraj obywatela, byłby przez długie lata źródłem pożytku i zdrowia.

Z higienicznego punktu widzenia każda przestrzeń po wyciętym lesie powinna być natychmiast zadrzewioną. Zagajnik jest zbiornikiem balsamicznego powietrza. Młode drzewa o wiele lepiej dostarczają balsamu i tlenu, niżli starodrzew w lasach wielkich — gdzie oprócz drzew wysokich o koronie małej, leży wiele sztuk wywróconych, spróchniałych i gnijących. O zagajnik zatem głównie higienista dobijać się winien.

Twierdzimy więc, że zachodzi potrzeba zachowania wszelkimi możliwymi sposobami obecnie istniejących lasów, rozprzestrzenienie nowych zalesień na wycinkach, na nieużytkach, wydmach i piaskach.

Gdybyśmy spróbowali zastanowić się nad sposobami ochrony lasów i wytworzenia zalesień w najszerszym znaczeniu i mierze, zastosowalibyśmy następujące środki:

1) Nie wolno nikomu wycinać lasu doszczętnie, wolno ciąć go porębami, lub na wybór drzew dojrzałych. Wyjątek zrobić należy tylko wtedy, gdy w danej miejscowości leśnej stosunek ziemi ornej jest zbyt mały i niewystarczający do przygotowania ziemiopłodów. Normy winny być ściśle wymotywowane i oznaczone.

2) Wszelkie wycinki powinny być bezwarunkowo zadrzewiane, pożądanem jest również obsadzanie drzewami dróg wielkich.

3) Podatki od lasu rosnącego powinny być zmniejszone — od drzewa ściętego powiększone. Zagajniki urządzone świeżo na nieużytkach i piaskach dotąd niezalesionych, powinny być przynajmniej przez lat 20 od podatku zwolnione.

4) Kwestja serwitutowa, — która w jednych razach lasy ochrania, gdyż obywatele, nie mogąc ich sprzedać, przymusowo je dzierżą, w innych tępi, gdy właścianie nie chcąc lub nie mogąc ułożyć się, eksploatują las nadmiernie, lub doszczętnie niszczą, — powinna być ostatecznie uregulowana.

5) Powinny być zawiązane: „Towarzystwa ochrony lasów“, na wzór towarzystw opieki nad zwierzętami. Towarzystwa te użyłyby wszelkich możebnych środków do ochrony i rozprzestrzenienia lasów.

6) Towarzystwa te, mając szerokie atrybucje, winny zachęcać, pomagać, rozprzestrzeniać pojęcia o ważnym znaczeniu lasu w danej miejscowości dla zdrowia ludu. Popularyzować wiadomości z zakresu leśnictwa, wydając specjalny organ tani i redagowany jak najpopularniej.

7) Nasiona i wysadki leśne winny być bezpłatnie wydawane z lasów prywatnych i rządowych każdemu, kto je sadzić ma zamiar.

8) Zachodzi potrzeba otwarcia specjalnych szkół dla leśników niższych i wprowadzenia w szkołach wiejskich i gimnazjach wykładow botaniki leśnej.

Wszystkie te środki razem wzięte doprowadziłyby z czasem drzewostan w lasach naszych do pożądanej normy, a schorzałemu społeczeństwu dozwoliłyby pomysłnie i swobodnie nadal ezystem powietrzem oddychać.

Dr. J. Tchórznicki.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 6 września.

[Śmierć hrabiego Paryża. Stosunki b. pretendenta z Watykanem. 1,500 franków! Za trumną ostatniego *in partibus* króla Francji. Wypełniona próżnia. P. Perier w pałacu Elizejskim. Nowy porządek. Ochronka w Cempuis. Oświata publiczna i demokracja. Potrzeba restauracji. Z ruchu literackiego. P. de Voguë w walce z reporterami. P. de Voguë w roli reportera].

«La mort du Comte de Paris, deux sous!»

Od tygodnia już słyszę każdego rana pod mojemu oknami chrapliwy głos roznosicieli gazet, obwieszczających żalobną nowinę, i myślę, że ta nowina, kiedy stanie się prawdziwą, nie będzie nawet wypadkiem politycznym! Najznaczniejszą i najsmutniejszą datą w kronice światowego sezonu, i to wszystko. Jeden z Burbonów, nie pamiętam już który, ogłasza w dziennikach list, zawiadamiający nas, że przyjmuje on tytuł księcia d'Anjou i stawia swoją kandydaturę do tronu francuzkiego. Znajdzie się więcej kandydatów takich do spadku po jutrzejszym nieboszczyku. Niebardzo to już ciężki spadek do dzwigania; ladajakie plecy podęń wystarczą.

«La mort du Comte de Paris, deux sous!»

Książę ten, umierający na wygnaniu, nie był jednak sam człowiekiem i księciem ladajakim. Prawdopodobnie

byłby nawet był wcale niezłym monarchą. Pretendentem być nie umiał, i wykopał grób, w który, razem z jego trumną, pograży się podobno i cała polityczna wielkość jego imienia. Opowiadano mi wczoraj, w tym względzie, drobną, ale charakterystyczną anegdotkę. Było to, przed kilku laty, po śmierci księcia de Montpensier, po którym hrabina Paryża, jego córka, odziedziczyła znaczną fortunę, hiszpańskie mianowicie posiadłości, przynoszące 300,000 fr. dochodu i duże kapitały. Margrabia de Beauvoir, jeden z głównych powierników i doradców pretendenta, skorzystał z tej okoliczności, aby zachęcić go do czynniejszego występu w obronie dynastycznej sprawy. Główną przeszkodę do takiej akcji stanowił zawsze brak funduszków. Spadek po księciu de Montpensier usuwać ją narazie zdawał się. Między innymi, zalecał margrabia nawiązanie ściślejszych stosunków z Watykanem, kłoniącym się już wtedy bardzo wyraźnie do kompromisowej, pojednawczej polityki względem republikańskiego porządku. Za naturalny wstęp do dyplomatycznego działania, w przeciwnym kierunku, posłużyłaby znacznie większa ofiara na świętopietrze, z funduszków przez księcia de Montpensier zostawionych, uczyniona. Pretendent słuchał z uwagą i z przychylnością pozorną tych życzliwych rad i propozycji; ale, na wzmiankę o szarpnięciu kapitałów dopiero co odziedziczonych, wzdrynął się, dość chłodno rzecz roztrząsał, i oświadczył wreszcie chęć odwołania się w tym przedmiocie do zdania dostojnej małżonki.

Na takiej apelacji *ad mulierem* kończyły się zwykle wszystkie rozprawy z pretendentem, we wszystkich przedmiotach.

Naradzał się tedy książę z żoną, długo ważył z nią rozmaite za i przeciw argumenty, aż wreszcie oznajmił margrabiemu de Beauvoir, że myśl jego zyskała aprobatę. Poczem siadł do biurka, napisał bardzo piękny list do Ojca św. i dołożył do listu—*tysiąc pięćset franków!*

W całej tej rodzinie przeważały zawsze i krępowały ją natchnienia tego rodzaju, nie przywiązaniem nawet nikczemnym do pieniędzy podyktowane, bo są to dusze zbyt szlachetnego pokroju, ani upodobaniem do zbytku, bo każdy z tych książąt wiele odmawiać sobie potrafi. Jest to raczej z ich strony jakaś chorobliwa bojaźń przed ubóstwem, jakieś fałszywe pojęcie o ponizeniu piastowanego przez nich dostojństwa, któreby nastąpić musiało w zetknięciu z niedostatkiem. O godności, o majestacie nawet, którym w danych warunkach, oblec się mogą bodaj głód i pragnienie, zaden z nich nie potrafił nabyć wyobrażenia. Więcej niż wygnania, więcej niż sponiewierania królewskiego imienia w ladajakiej awanturze z generałem Boulanger, czy z panem Arturem Mayerem, bali się oni utraty środków, niezbędnych do utrzymania w przedpokojach okazalej liberji *aux couleurs de France*—dość wyszarżanej zresztą popolicie.

I oto stało się; liberja o francuzkiej barwie pójdzie w paradnym szyku—za trumną, a jutrzejszy spadkobierca wielkiego imienia i wielkich oszczędności ojcowskich, zrobi z nich prawdopodobnie użytek—na jakimś balkonie, gdzie gwizdać znowu będzie, ale głośniej, arję z «Tra-wiaty», w towarzystwie tej samej czy innej prymadonny...

«*La mort du Comte de Paris, deux sous!*»

A tymczasem p. Casimir-Perier, chwilowo w Paryżu bawiący, między wilegaturą w zamku swoim Pont-sur-Seine, a sezonem łowieckim u szwagra swojego, hrabiego de Ségur, zajmuje się przygotowaniem własnej prezydentowskiej okazałości i parady. «Dziś, o godzinie dziesiątej rano, na dziedzińcu pałacu Elizejskiego, p. prezydent rze-czypospolitej oglądał cztery nowe karosjery, które mu przedstawiono do zaprzęgu *à la Daumont*; poczem udał się na radę ministrów». Takiego buletynu dostarczała nam onegdaj «Agencja Havasa». Co to znaczy? To znaczy, że owa trumna, którą jutro odprowadzą do grobu przeredzone szeregi wiernych, nie zostawi już za sobą żadnej próżni. Miejsce wypełnione, i jak szczelnie!

Ale ciekawa rzecz, co o tem myśli p. Basly, poseł w niebieskiej bluzie; a jeszcze bardziej nieboszczyk Gambetta, autor formuły o wydobyciu na wierzch *warstw nowych*; a jeszcze bardziej sam p. Perier, wczorajszy wyznawca *wielkiego demokratycznego ideału*? Demokracyzowali się, co prawda, zapamiętali przez lat dwadzieścia, aż doszliśmy do ostatecznych wyników *demosowej* przewagi: *Casario fecit*. Tu utknęliśmy, i jakże szybko w tył wracamy znowu, wstecznym rozpędem! Ha! gdyby był pod ręką rzetelny, nie z krwi i kości tylko, ale z ducha przedewszystkiem, reprezentant monarchicz-

nej tradycji! Nic to jednak. Mieliśmy już tak dingo rzeczpospolitą bez republikańców; będziemy mieć teraz monarchję bez monarchy.

Nowy porządek rzeczy, *novus rerum ordo*, rysuje się coraz wyraźniej. Sprawa ochrony w Cempuis, dostarczając prasie materiału na dwa tygodnie, dodała do rysunku jeden kontur więcej, arcywymowny. Była sobie od lat dziesięciu pod Paryżem ochronka dla sierot, prywatnym nakładem ufundowana, ale pod rządowym zwierzchnictwem zostająca, i był jej dyrektor, p. Robin, od równie długiego czasu urząd swój piastujący. Wiedzano o tym panu Robin, że żywi on i zastosowuje w swym zawodzie pojęcia i przekonania niekoniecznie indywidualne, ani oryginalne, ale jaskrawo odskakujące od ogólnego umysłowego i etycznego tła, do którego przywiązana pozostała miejscowa cywilizacja. Wiedzano, że wyklucza on obecność Boga z obrębu powierzonej sobie szkółki; że stosuje w niej, i do ostatecznych granic posuwa, zasadę *pleciowego* komunizmu. Wiedzano nawet o *przypadkach*, których zasada ta stawała się perjodycznie przyczyną na łonie *unaturalizowanego* systemu wychowawczego. Roztrząsano ten systemat w sferach urzędowych. P. Bourgeois, były minister, oświadczył nawet, przy tej sposobności, odpowiadając na niedyskretne pytanie, że zapewne sam nie chciałby widzieć dzieci swoich w tej szkółce. P. Bourgeois jest dobrym ojcem. Ale sieroty z Cempuis nie miały właśnie ani ojca, ani matki. Można więc było dokonywać na nich eksperymentu *in anima vili*. I p. Basly, poseł w niebieskiej bluzie, milczał, i prasa milczała. Teraz dopiero podniósł się straszny hałas. I, po dwóch tygodniach, dopełniono egzekucji na osobie pana Robin. A kto zaprotestował? P. Basly właśnie, pospołu ze swoimi ultra-demokratycznymi kolegami. W imieniu, naturalnie, wolności, sponiewieranej, oddanej na pastwę klerykalnej frakcji, która tryumfuje dziś z panem Perier i jego hrabiowskim szwagrem. Nie usłuchano pana Basly; ale przecież dano mu połowiczną satysfakcję. Upewniono go, że nie zasadę bezwyznaniowego wychowania bynajmniej potępiono w osobie pana Robin. Opowiedziano mu, za pośrednictwem Hawasowej agencji, anegdotkę o pudelku z ołowianemi żołnierzami, przywiezionem do Cempuis przez opiekunkę jednej z sierot tam wychowywanych. P. Robin *rozbił* to pudelko na miazgę i żołnierzy wrzucił do stawu. P. Robin nie jest tylko ateuszem, ale w dodatku internacjonalistą. O obowiązku wojskowej służby w obronie ojczyzny i o ojczyźnie samej odzywa się z przekąsem. Nie pomogło i to. Więc znaleziono dla pana Basly drugą anegdotkę: u jednej z nauczycielek w Cempuis znaleziono rękopis pana Robin, z wykładem teoryj Maltusowych o stosunkach pleciowych. P. Basly skrzywił się jeszcze. Maltus czy nie Maltus, wszystko mu jedno. Dość na tem, że księża cieszą się z tego, co zaszło w Cempuis. Aż przyszło do tego i na tem stanęło, że w osobie pana Robin potępiono urzędownie nie jego metodę pedagogiczną, ale jego samego. Ot tak, nie podobał się, i basta! Ale dlaczego nie podobał się? Ja znam trochę tego pana Robin, i znam go za najlepszego człowieka w świecie. Ma bzika na punkcie wychowywania dzieci, to mi się zawsze wydawało rzeczą pewną. I zapewne p. Perier jest tego samego zdania. Ale odrobina hypokryzji nie zawadza przy fundowaniu, czy tam odrestaurowaniu domowych porządków...

I myślę nawet, że to, co zaszło w Cempuis, jest tylko początkiem, pierwszym krokiem na drodze, która nas zaprowadzi, daj Boże jak najprędzej, do wielkiej restauracyjnej roboty około całego gmachu oświaty publicznej—tego gmachu, którego dźwignięcie było dotąd główną chlubą trzeciej rzeczypospolitej, a do budowy którego jednak tacy ludzie, jak Juljusz Simon, choć nie dający się posadzać o klerykalizm, ani o zacofane pojęcia, nie chcieli przyłożyć ręki. Na dolnych piętach zwłaszcza wytworzyła się tam strasznie wadliwa architektura! Personel nauczycielski mianowicie, poddany działaniu *ultra-demokratycznego* niwelacyjnego strychulca, stał się zgola nieodpowiednim pod wszelkiemi względami: Dzienniki podniosły temi dniami fakt, że w ubiegłym roku szkolnym liczba dni, poświęconych wakacjom i ferjom wszelkiego rodzaju, wyniosła 201; tylko zaś 164 dni było oddanych pracy. Oczywiście panowie nauczyciele *ultra-demokratycznego* autoramentu (dla których świeżo upominano się o najzupełniejszą swobodę udziału w agitacji politycznej) mają przez większą połowę roku co innego do roboty, jak dzieci uczyć! Ale szczegół ten rzuca nowe światło

na tak żywo w ostatnich czasach podnoszoną kwestję *surmenage'u* szkolnego. Oczywiście także, nic nie robiąc przez $\frac{2}{3}$ części roku, dzieci przeładowane być muszą w pozostałej $\frac{1}{3}$ części czasu wypełnieniem naukowego programu!

W ruchu literackim i artystycznym disza panuje dotąd. Jeden p. de Voguë odezwał się, dość głośno nawet, ale dość niepolitycznie także, jak gdyby kto kichnął w kościele, przed kazaniem. Któryś z dzienników podjął ankietę w sprawie tej nowej formy prasowego piśmiennictwa, której na imię *interview*. I, oto p. de Voguë, gdy na niego przyszła kolej wypowiedzenia swojego zdania w poruszonej materji, wystąpił kategorycznie przeciwko *interviewowi* i *interviewującym*, ale posługując się argumentem, który wszystkich w zdumienie wprawił. P. de Voguë arystokrata, poseł do izby, członek Akademji francuskiej, wieczysty kandydat na ambasadora w Petersburgu, no i pisarz nieposledni, nie chce mieć do czynienia z reporterami, dlatego — *že mu chleb oni odbierają!* Jakto, mówi, mam myśl jakąś, złą czy dobrą, ale taką, że mógłbym zrobić z niej artykuł do «Figara», czy do «Gaulois» (*sic!*) i dostać *dobrą zapłatę* (*sic!*); mam zobowiązania względem pism rozmaitych, dla uczyńnienia którym zadość muszę prowiantować się w koncepty do artykułów, rozpraw i t. d.; aliści przychodzi pierwszy lepszy reporter i zabiera mi mój prowiant, i obraca go na monete—dla siebie nie dla mnie. Ten człowiek okrada mnie prostru!

Dla zaakcentowania zapewne tej argumentacji, ogłosił p. de Voguë, w ostatnim zeszycie «Revue des deux Mondes», w reporterskim stylu zredagowane sprawozdanie z wrażeń swoich od chwili, w której powołanym został na członka izby poselskiej. Zawód swój literacki zaczął niegdyś tenże pisarz od książki zawierającej wrażenia jego z podróży na Wschód. Położyła ona, i słusznie, kamień węgielny jego literackiej reputacji. Znaleziono dziś dość ogólnie, że odległe okolice lepiej odpowiadają rodzajowi sprawozdawczego i plastycznego talentu autora. Dwa szczegóły uderzyły osobliwie pana de Voguë pod kopułą pałacu Burbońskiego: podobieństwo prawodawczego przybytku do sali teatralnej, co nie stanowi spostrzeżenia bardzo nowego, i *brak okien*, w którym niewiadomo dlaczego pisarz-filozof znalazł temat do dalekonośnych komentarzy i wniosków o *braku umysłowego powietrza, łączności ze światem*, i t. d.; rys to bowiem wspólny, w dzisiejszej architekturze, bardzo wielu gmachom publicznym, zaczawszy od bibliotek a kończąc na warsztatach wielkich przemysłowych zakładów. Naiwnością nakoniec trąci prawie uwaga autora o nierównej wartości poselskiego zgromadzenia, obserwowanego częściowo, w pojedynczych składających je indywidualach, i zbiorowo, w masie obradujących i głosujących prawodawców. Na osobności, ci sami ludzie, wydają się roztropnymi i poważnymi; zebrani w kupę i pospołu działający, wyglądają częstokroć na gromadę zaków. Rys to znowu obserwowany i zarejestrowany oddawna w nauce socjologicznej, z którą p. de Voguë nie zabrał dotąd podobno dostatecznej znajomości.

Parisis.

FLORENCKIE ECHA.

II.

...Volo con l'ali di pensiero al cielo.
Petrarca.

Niechże ja teraz przypomnę w żalobie,
Twoje rozmowy i twoje milczenie!
Niech się głęboko zadumam o tobie,
Coś odszedł w cienie.

Niechże mi znowu rozbłyśnie ta złota
Róża miesięczna, co w oczach nam stała
Nad Campanillą rozkwitniona Giotta,
Płomiennie biała.

Niechaj się jeszcze tą ciszą otoczę,
Jaka nas zdjęła na pustem Lungarno,
I niech mnie znowu twe słowa prorocze
Światłem ogarną.

Niech mi się jeszcze w pamięci rozbieli
Ten głaz, gdzie Dante śladywał wieczorem,
I gdzieśmy dusze w rozmowach odzieli
Smutków kolorem.

Niechaj znów dłonią gorącą obwodzę,
Jak w Santa-Croce, po śladach tych dłuta,
Któremi przeszła psyche twa, po drodze
W rzeźbę zakuta.

Niechaj te echa, w kopułach wiszące,
Pod których drzeniem staliśmy oboje,
Lecą—jak ptaki na zachodnie słońce—
Na serce moje!

Marja Konopnicka.

WYCHOWAWANKA.

POWIEŚĆ.

PRZEZ

OSTOJĘ.

12)

III.

Szurski słuchał, ale zarazem patrzył badawczo na Jaśkiewicza. «Chłopska» natura była dla niego zagadką, pomimo, że się znali od lat dziesięciu i że Jaśkiewicz pożyczyl mu dwa razy po tysiąc rubli, których on dotąd nie oddał.

— Po co pan wyszukujesz przedawnienia? — rzekł w końcu—jeżeli Jedlińscy są sprytni, sami to wyzyskać potrafią? Pan, jako kupiec, prawo wekslowe znasz lepiej, niż ja z praktyki adwokackiej, zresztą, może ja... niedokładnie rozumiem?...

Jaśkiewicz przeglądał papiery w tece, spojrzal na niego z po nad złotych okularów.

— Nie o przedawnienie tu chodzi. Chciałbym uniknąć omyłki. Pan wiesz, że jakaś część długu była już spłaconą przed dziesięcioma laty, a tu mam weksle znacznie wcześniejsze... Ojciec mój w rachunkach mocnym nie był, cały ten interes z Jedlińskim prowadzony był po gospodarsku, gdzie tu początek, gdzie koniec, zrozumieć nie mogę! Pan tę sprawę miałeś już raz w ręku?

Szurski skinął głową. Było to tego roku, kiedy mu Jaśkiewicz pierwszy tysiąc pożyczyl.

— Czy pan boisz się skrzywdzić, czy nie chcesz być skrzywdzonym?

Uśmiechnął się złośliwie.

Jaśkiewicz milczał, zajęty przeglądaniem szpargałów.

Barczysty blondyn, z czerwoną szyją, z ciemnym szpiczastym zarostem, wyglądał jak wcielenie zdrowia i sił wobec chudego adwokata w jedwabnym szlafroku złotowego koloru.

Spotkali się w Dreźnie przypadkiem: Szurski wracał z Karlsbadu, Jaśkiewicz przyjechał kończyć interesy z Jedlińskimi. Obaj mieszkali w Odesie, ale w ostatnich latach rzadko się widywali. Szurski nie lubił skałego dorobkiewicza, któremu był winien dwa tysiące rubli, a od którego już więcej ani grosza pożyczyc nie potrafi, nawet teraz, w podróży! Nieruchoma twarz, siwe przenikliwe oczy kupca do szczerości nie usposabiają.

— Czy pan znasz Wrońskich?

Jaśkiewicz potrząsł głową przecząco.

— Janka Wrońskiego nie pamiętasz? ten... malarz?

— A, pamiętam!

— Mój kolega szkolny. Mam u niego małą sumkę, głupie paręset rubli...

Jaśkiewicz podniósł głowę, patrzył na niego przez chwilę.

— Paręset rubli — ciągnął dalej Szurski, nie zmieszany przenikliwym wzrokiem. Chciałbym teraz odebrać, ale może to czas posuchy u malarzy... początek jesieni.

Jaśkiewicz wciąż patrzył na niego nieruchomym wzrokiem aligatora. Szurski znał ludzi, wiedział, «że wszyscy są lotrzy, oszuści, podłe żmije, nikczemnicy, mniej lub więcej przewrotni» — czasami jednak wierzył w niespodzianki... i teraz, niewiadomo dlaczego, przyszło mu na myśl, że Jaśkiewicz chce mu zaproponować pożyczkę, że patrząc mu w twarz, namyśla się, w jakiej formie ma to uczynić.

Uśmiechnął się do niego uprzejmie.

Jaskiewicz pochylił głowę i znowu zaczął przeglądać szpargały. Szurski ściągnął brwi zlekka. Wiedział, że na świecie całym nikt mu szelaga nie winien, nie dbał o to, co o nim myśli taki Jaskiewicz, pomimo to zły był na siebie, że się wyrwał z płytkim kłamstwem, które dopiero teraz, pod wpływem nieruchomego wzroku Jaskiewicza, wydało mu się bardzo niezręcznym.

— Może odwiedzimy razem Wrońskich? Pani Ida to moja dawna słabostka! — ciągnął dalej żartobliwie, jakby nie zauważył jego zdumienia — ładna kobieta!

Milczące usposobienie Jaskiewicza zaczynało go drażnić... wiedział, że od jakiegoś czasu ludzie bogaci zaczynają go lekceważyć... grunt chwieje się pod nogami. Na początku kariery wygrał parę spraw skandalicznych... narobił trochę hałasu... gadano o nim... był pewny, że za lat kilka zostanie sławnym, zrobi fortunę... Warunki były dobre, w bogatym mieście o kilku bogatych klientach nie trudno... W kraju nieraz dziesięć lat trzeba czekać na taką grubą rybę, jakich on tu setki widywał codziennie... znał ich osobiście... bywał u nich, ale pozyskać nie mógł... Parę dobrych spraw na początku i basta... Apetyt się zaostrzył, życie odrazu popłynęło szeroko... a zasobów odpowiednich brak... Nie spuszcza z tonu... trzyma się dobrze, pozory szyku zachowuje wytrwale... widzi jednak, że ten i ów jakby zrozumiał jego pozycję... Jaskiewicz szczególnie... parę marnych spraw mu powierzył i zerwał z nim nagle... bez powodu... On udaje, że nie dba o to, towarzyskie stosunki podtrzymuje po dawnemu, pieniędzy tylko oddać mu nie może tymczasem... a kupca to widocznie niepokoi, boi się o swe parę tysięcy, o tę marną, podłą sumkę, którą przy dobrych okolicznościach on mógłby w kilka dni zarobić! Szczęścia niema! Wie o tem oddawna! A ile razy spotka się oko w oko z takim wołem roboczym, któremu chciwość i skąpstwo za naukę, za spryt starczą, zawsze klnie w duszy głupią naukę, która go ledwie od głodowej śmierci ratuje!...

— Cóż pan tak ojcowskie hieroglify studjujesz. Spadek, to najwymowniejszy dowód miłości ojcowskiej... Czego on nie zostawił w rachunkach, tego pan już w listach jego i notatkach nie znajdziesz... Ten człowiek, panie, żył lat sześćdziesiąt dla tego jedynie, żeby przed zgonem mógł podpisać pod zsumowanymi rachunkami dwadzieścia sześć tysięcy i trzydzieści dwie kopiejki dorobku!... Tego dziś nie dokáže żaden filozof, kandydat praw, ani doktor medycyny... Ciężkie czasy... a ludzi genialnych coraz mniej na świecie!

Zgrzytnął zębami.

Szczęście! Coś nieujętego... wąż wrodzony... czy tylko traf, dziwny skład okoliczności, którego on nigdy w porę pochwytać nie umiał. To szczęście miał stary sknera, ma i ten, spokojny, systematyczny wół roboczy, bez sprytu, bez wyższej inteligencji, przeciętny kupiec i basta!

Poruszył się niecierpliwie w fotelu.

— Pański ojciec znacznie więcej dał panu! — rzekł Jaskiewicz, nie podnosząc głowy.

— Tak! zbyt słabe przyzwyczajenia i odłużoną kamienicę!...

Jaskiewicz patrzył na niego z po nad okularów.

— A nauka?

— Wolałbym gotówkę i trochę szczęścia!

— Czyli w dalszym ciągu komfort i próżnowanie!

— Wiem, że jesteś pan socjalistą; nie denuncjuję pana dlatego jedynie, żebyś mnie nie posądził o podstęp z powodu tych nieszczęsnych dwóch tysięcy, którem ci winien...

— Długi można płacić nawet skazańcom.

Jaskiewicz zbierał zwolna porozkładane na stole listy i szpargały...

W rachunkach i dowodach były różne niedokładności. Stary, przez zbyt ostrożność, nie ufając swej pamięci, niektóre pozycje po dwa i po trzy razy notował... Parę weksli wyglądało bardzo podejrzanie...

Cała ta fortuna zresztą była bardzo podejrzana... Stary przez lat dwanaście trzymał od Jedlińskiego folwark w zastawie, na tym folwarku dorobił się grosza, a cały swój dorobek temuż Jedlińskiemu na lichwiarskie procenty pozyczał... Procesował go przez lat parę, proces wygrał, ale kapitału nie odzyskał, wiedział, że hipoteka pewna, a procenty rosna!...

Należność wynosiła niemal połowę wartości Gródka!...

Jaskiewicz zamknął tekę. Siedział przez chwilę nieruchomy. Chwiejny był, nieźdecydowany. Od rana ubrał

się bardzo starannie: miał na sobie jasno-popielaty garnitur z angielskiego kortu, białą kamizelkę i biały krawat, pyszny brylant na małym palcu.

O dwunastej pójdzie do Jedlińskich. Spojrzył na zegarek, miał jeden cały kwadrans. Sięgnął po kapelusz.

— Przepraszam, zabrałem panu trochę czasu.

Wyciągnął do Szurskiego rękę przez stół.

— Zaliczę to na rachunek należnych panu procentów — odrzekł Szurski.

Jaskiewicz ściągnął brwi zlekka.

Tece zostawił w swoim numerze, a idąc ku schodom przejrzał się w lustrze od stóp do głowy.

Wysoki, okazały, trzymał się sztywno, a dziś wyjątkowo miał trochę zakłopotania w twarzy. Wyszedł na ulicę.

— Kupię Gródek.

Projekt ten żywił w duszy od roku, jeszcze za życia Jedlińskiego... Proponować mu nie śmiał... Majątek rodowy, od wieków w jednej rodzinie... teraz kobiety będą zmuszone sprzedać... innego wyjścia niema!

Ten «mus» przykrósł mu sprawiał. Sam nie wiedział dlaczego?... Stanie przed niemi jako wierzyciel... Sięgnie po ich gniazdo rodzinne... w imię czego? W imię tych szpargałów?... tych... lichwiarskich procentów? Wiedział z doświadczenia, jak się piszą tego rodzaju weksle. Należało mu się tam coś, ale ile?

Podrzucił ramionami.

Realność jakąś nabyć musi. Interesów świetnych nie robił nigdy... a teraz, przy szalonej konkurencji...

Przez lat dwadzieścia handluje zbożem ostrożnie, bez ryzyka, nie tracił nigdy, ale i nie zarabiał dużo.

Obliczają jego majątek na miliony... opinja taka nigdy kupcowi nie szkodzi.

— Dwadzieścia sześć tysięcy, to... kawał grosza.

Powoli zapominał o szpargałach, a w myślach miał tylko sumę dość znaczną, nawet w stosunku do jego kapitałów.

— Ile też sobie dopłacić każą? Ziemia... co tam dziś ziemia!

Frazes ten szepnął ot tak, jakby powtarzał echo słów zasłyszanych.

Ziemie cenil więcej może, niż była warta w istocie. Żyła w nim «chłopska natura», handel jej ani przerobić, ani stłumić nie mógł.

Gdyby Jedlińskie, zamiast Gródka, miały kamienicę w mieście, nie pomyślałby nawet o nabyciu.

Stary dwór z odwiecznym ogrodem. Kawał pięknego lasu nad rzeką i... ziemia... tłusta, gliniasta, miejscami czarnoziem.

Znał Gródek; folwark, który ojciec w zastawie trzymał, tylko o parę wiorst był od dworu odległy. Stary, mówiąc o Gródku, zniżał głos... on nawet marzyć nie śmiał o takim kawałku ziemi!

— Ciekawym, ile też sobie dopłacić każą? — szepnął przyspieszonym głosem... Dwadzieścia sześć tysięcy, to połowa wartości... może nawet więcej... dziś ziemia nie ma ceny... One sprzedać muszą; tam długów podobno więcej, niż kamieni w polu!

Uśmiechnął się nieznacznie.

DCN

Historja na służbie.

HELPERT O SOBIESKIM.

Jedno z pierwszych miejsc pomiędzy dziejopisarzami austriackimi zajmuje baron Helfert, autor licznych prac o dziejach austriackich. Znamieniem jego zarówno w pismach, jak i w życiu publicznym jest klerikalizm, posunięty niemal do ostatecznych granic. Stronnictwo katolicko-klerykalne zalicza go do swoich przywódców, a dlatego każda jego enuncjacja posiada doniosłość. Helfert, pomimo swej uczoneści, jest politycznie tendencyjnym pisarzem, często więc walczy w interesie swego stronnictwa, nieraz przekręca i naciąga fakty dziejowe tak, jak mu wypada, aby następnie kosztem prawdy dziejowej wyciągać pewne wnioski, zastosowane ściśle do polityki aktualnej stronnictwa. Jest on nawet poniekąd jej drogowskazem. W obozie zachowawczo-kle-

rykalnym panuje chwilowo wielkie niezadowolenie z powodu bratania się galicyjskich kół rozstrzygających z niemiecko-liberalnym stronnictwem. Rozstrojenie i niezadowolenie w tym obozie musi być ogromnie wielkie, jeśli Helfert uważał za odpowiednie wystąpić w odcinku «Vaterland» z artykułem, z którego przebija złość i nienawiść ku polakom. Uczony ten nie wahał się tym razem dać policzek prawdzie dziejowej. Artykuł nosi tytuł «Eine Geschichtsfabel» i został rzekomo napisany z powodu uroczystego odsłonięcia w kościele świętego Szczepana w Wiedniu pomnika, poświęconego pamięci oswoobodzenia Wiednia od Turków w r. 1683. Pomnik gloryfikujący hr. Stahremberga, przy którym podrzędne miejsce zajmuje król Jan Sobieski, wyrządza bezsprzecznie krzywdę właściwemu oswoobodzicielowi stolicy austriackiej. Występuje on jednak pod osłoną rozprawy hrabiego Jean du Hamel de Breuil, drukowanej w «Revue d'Histoire diplomatique», która wyszła obecnie w osobnej odcitce p. t. «Sobieski et sa politique de 1674 à 1683». Wymieniony powyżej autor francuzki jest jeszcze prawie młodzieńcem i znanym chyba tylko w ściślejszych kołach autorem, który dopiero po długich latach pracy może sobie wyrobić głośniejsze imię w świecie uczonym. Nie przeszkadza to jednak Helfertowi wcale stawiać młodocianego autora francuzkiego, jako nieomylną powagę naukową, bo jego ujemna i bluźniercza uprzedzona krytyka czynów polityki, a nawet osobistych stosunków polskiego króla-bohatera nadaje się właśnie do pomsty na polakach za ich zbliżenie się do lewicy na niekorzyść zachowawców klerikalnych.

Rzecz swoją w odcinku «Vaterlandu» rozpoczyna Helfert od ubolewania, że «nasza ojczysta (austriacka) historia dużo ucierpiała przez znaczny przeciąg czasu, w którym pozwalaliśmy obcym pisać o niej, przyjmując to wszystko gnuśnie i z wiarą znanej «austriackiej skromności». Jest to przygrywka do tego, co następuje, do rzekomego sprostowania «mylnego mniemania», jakoby król Sobieski był głównym oswoobodzicielem Wiednia, a czyn jego bohaterski umniejsza, przypisując całą zasługę «bohaterskiemu» księciu lotaryńskiemu.

Jan Sobieski—prawi Helfert—był bezsprzecznie jedną z najświetniejszych postaci dziejów polskich, jednym z najznakomitszych królów. Stoi on w rzędzie panujących polskich jako król *self-made*, podobnie jak Maciej Korwin w węgierskiej, a Jorzy Podiebrad w czeskiej historii, wszyscy trzej potomkowie sławnych i zasłużonych rodów, zawdzięczający tylko swoim własnym przymiotom i czynom wzniesienie na tron królewski. Jednakże nazwisko Sobieskiego w kołach niepolskich byłoby mało znanem, podobnie jak wielu jego poprzedników i następców na tronie Piastów, gdyby nie bitwa wiedeńska—jego rodacy wyzyskali ją sowiec, co postawiło go w świetle bohatera kultury zachodnio-europejskiej, jako tarczę chrześcijaństwa przeciwko półkسیężycowi i jako wspaniałomyślnego zbawcę Wiednia. W tem świetle błyszczał on przez dwa wieki. Co się tyczy Wiednia i jego uratowania — do tego przyczynił się Sobieski bezsprzecznie (co za wspaniałomyślność ze strony Helferta!). Jednak, czy on był zbawcą *καταστροφης* i czy wspaniałomyślność byłym źródłem jego decyzji i pobudką jego działalności — ta tradycja została już wstrząśnięta przez źródłowe zestawienia Comesiny i Onno Kloppa rozbita, a przez — hrabiego Jean du Hamel de Breuil zupełnie pogrzebana (???)

Teraz następuje przedstawienie p. de Breuil czytelnikom, jako wielkiego koryfeusza naukowego, w którego każde słowo jak w ewangelję wierzyć trzeba.

Helfert przyjmuje rolę cicerona i oprowadza swoich czytelników po zakamarkach francuzkiego paszkwila dziejopisarzkiego.

P. de Breuil powiada, że na początku ósmego dziesiątka lat XVII wieku, Sobieski i jego chciwa pieniądze, honorów i panowania małżonka, Marja-Kazimiera, byli w bliskich stosunkach z rokoszanami węgierskimi, do króla francuzkiego Ludwika XIV zaś w opłacanym stosunku zależności, więc dla tych powodów był król Jan nieprzejednanym wrogiem Austrii. Za pieniądze «*roi soleil*» został królem. Dotychczas nie zwracano na to uwagi, iż Sobieski był zarazem kandydatem sultana, z którym wkrótce zawarł pokój, dla Polski niekorzystny, a królowi Francji kilkakrotnie przedstawiał, że to dla niego uczynił. Ten żądał: po pierwsze, żeby Sobieski miał wolną rękę wobec Turków; powtóre, żeby z rozruchów na Węgrzech skorzystał i wystąpił z dawnymi polskimi

prawami do korony węgierskiej, a po trzecie, żeby sięgnął równocześnie po czeski Szląsk, aby cesarza zaniepokoić i zniewolić do odwołania swej armji z nad Renu. Przy najlepszej woli nie mógł Sobieski nic przedsięwziąć na własną rękę. P. de Breuil nie waha się twierdzić, iż pobudką ówczesnej beczynności Sobieskiego była okoliczność, iż każde przedsięwzięcie wojenne wymaga pieniędzy, «a on i jego małżonka brali wprawdzie bardzo chętnie pieniądze, ale je niechętnie dawali», następnie potrzeba było do tego zezwolenia sejmu, który w znacznej części, właśnie z powodu skapstwa, nie był przychylnie dla pary królewskiej usposobionym i wcale nie podzielał Sobieskiego wrogiem dla Austrii polityki. Ponieważ wśród takich okoliczności napad na Szląsk nie przyszedł do skutku; ponieważ Sobieski i jego małżonka zerwali z Ludwikiem XIV, rozszczęśli, iż im nie posyłał tyle ile chcieli pieniędzy, a nadto ojca Marji-Kazimierzy, zlej używającego reputacji, księciem nie zrobił; ponieważ nadto sejm coraz usilniej domagał się sojuszu z mocarstwami dla Turków wrogo usposobionymi, przedewszystkiem z cesarzem, w przeświadczeniu, iż turek, jeśli raz potęgą Austrii będzie złamaną, rzuci się z całą siłą na Polskę; ponieważ w końcu bogate zasilki ze strony Papieża Inocentego XI były na widoku, podczas kiedy Marja-Kazimiera spekulowała na rękę arcyksiężniczki dla swego syna, a na austriackie księstwo dla ojca—zdecydował się król Jan III do przymierza z cesarzem i Papieżem przeciwko Turkom. Wszystkie te powody jednak nie noszą na sobie cechy wspaniałomyślności.

Omawiając bitwę wiedeńską, p. de Breuil powiada: Jan pozostaje, jak przedtem, zawziętym wrogiem cesarza, którego wysokie pochodzenie i bogate państwo zawiść w nim budziły; tylko interes zniewolił go do złączenia się z nim. Bojaźń Turków, instykt zachowawczy nakazywały mu energiczne postępowanie; każdy dzień utwierdzał go w przeświadczeniu, iż każde osłabienie potęgi cesarskiej wobec wielkich wojennych przygotowań wspólnego wroga, jest niezaprzeczonem niebezpieczeństwem dla Polski. Kara-Mustafa osłaniał wielką tajemnicą plany swych uzbrojeń, Ludwik XIV znowu puścił pogłoskę, iż cesarz Leopold I zamierza z Turczyńcem zawrzeć tajne porozumienie kosztem Polski. Obidwie okoliczności działały rozstrzygająco na domaganie się sejmu polskiego, aby przymierze z cesarzem jak najprędzej przyszło do skutku. «Tak—powiada p. de Breuil—dopomógł machjavelizm wrogiem strony do poparcia dobrej sprawy cesarza Leopolda I»—twierdząc dalej, iż Sobieski, pomimo tego wszystkiego, pozostał z Tökölym w tajnych stosunkach i akredytował przy nim polskiego szlachcica, nazwiskiem Giza, w charakterze zobopólnego poufnika.

Dalszy przebieg kampanji wiedeńskiej tak przedstawia autor francuzki: Dnia 31 sierpnia 1683 r. przybył Jan III do Hollabrunn (miejscowości około 56 kilometrów oddalonej od Wiednia). Tu spotkał się z księciem Lotaryńskim; wyraża on się pochlebnie w liście do swej małżonki o lojalnej gotowości księcia poddania się jego rozkazom, jako naczelnego wodza («*Le duc suivra en toutes choses mes ordres*»). Król jednak był nadzwyczaj rozdrażnionym, gdy się dowiedział, iż cesarz chce się osobiście przyłączyć do armji, co znaczyłoby, iż wówczas on (Sobieski) musiałby grać drugą rolę. Sobieski nie umiał swej niechęci tak dalece utaić, iż Marco d'Aviano obawiał się by król z polskim rycerstwem nie powrócił do domu lub zachował się beczynnie. Dlatego postanowił Leopold pozostać na statku dunajskim, około miasta Krems, ażeby być przynajmniej w bliskości widowni wojny.

Co się tyczy akcji w dniu 12 września — to już materjał źródłowy Comesiny daje do poznania, iż «korpus» Sobieskiego, który o ósm godzin później wyruszył, aniżeli inne wojska armji chrześcijańskiej, znalazł się w parowach górskich Kahlenbergu w przykrem położeniu wobec Turków, a cesarscy musieli walczyć usilnie, ażeby go z rąk tureckich wybawić. Natomiast byli polacy pierwsi do zdobyczy, tak iż Jan pisząc do Marji-Kazimierzy nie miał dość słów na określenie skarbów, których stał się panem. Cesarscy, którzy uciekającego nieprzyjaciela chcieli ścigać, czego im Sobieski stanowczo zabronił, wyszli co do zdobyczy prawie z próżnymi rękami, co nie mogło ich dobrze usposobić dla sprzymierzeńców. Złość ich spotęgowała się jeszcze więcej, kiedy król polski uparł się wjechać pierwszy do Wiednia, co przecież należało się cesarzowi, jako panującemu w kraju, a to tem bardziej, skoro on, aby tylko króla nie urazić, dopiero teraz przybył do Klosterneuburgu, a ztamtąd do Wiednia.

Co za naciągnięta argumentacja! Znana jest rzecz, iż ces. Leopold I nie był wcale wojownikiem a człowiekiem bojaźliwym. Pobyt jego przy armji stanowiłby tylko niepożądaną przeszkodę dla naczelnego wodza, a nadto mógłby cesarza niepotrzebnie narazić na niebezpieczeństwo, zatem jeśli król Jan III przyjął wiadomość o tem z niechęcią, to kierowały nim powyżej wyluszczone względy, a to tem bardziej, iż on, jako naczelny wódz, był za wszystko odpowiedzialnym. Podsuwanie ambicji wygórowanej, jako powodu tej niechęci, jest co najmniej dowolnym, bo niczem niudowodnionem, a tylko złośliwym przypuszczeniem. Co zaś do pierwszeństwa wjazdu do Wiednia, to już zdrowy zmysł powiada, że to należało temu, który, jako naczelny wódz, odniósł zwycięstwo, a nie temu, który zdala od bitwy na statku kołysał się spokojnie i bezpiecznie na falach Dunaju.

Helfert krytykuje dalej «dwuznaczne» zachowanie się Sobieskiego podczas następującej kampanji na Węgrzech, a w końcu dochodzi do następującej konkluzji:

«Na czem polega roztrąbiona od dwóch wieków po całym świecie wspaniałomyślność króla Jana Sobieskiego? W jakżeż innym świetle stoi książę Lotaryński, który, chociaż król polski miał naczelne dowództwo, przecież był właściwą duszą, jasno myślącą głową i szlachetną pobudzającą siłą całej akcji. Był on wielkodusznym i bezinteresownym wobec Sobieskiego, pełnego pychy. I jeśli kto był zbawcą Wiednia stanowczym, to nie Sobieski, lecz książę Lotaryński. Tego my, austriacy, nie powinniśmy przeczczać ani zapominać».

Dziejopis kończy rzecz swoją krytyką nawet walecznego rycerstwa polskiego. Pisze on: «Ze polak jest rycerskim i walecznym, że król Jan III był doświadczony w boju bohater, któż zechce temu przeczyć? Jednak cały ich ówczesny ustrój wojskowy, w którym, powiedzielibyśmy, *liberum veto* odgrywało również smutną rolę, jak w ich polityce, przynosił to z sobą, iż cesarscy, co do dyscypliny wojennej i wojskowej wytrwałości, przewyższali ich o wiele».

Poniewieranie pamięci wielkiego dziejowego bohatera, wbrew prawdzie historycznej, dla celów aktualnej polityki, jasno widnieje z każdego ustępu niniejszej rozprawy br. Helferta i znika ją do rzędu paszkwilów historycznych. Piszę o niej w tym celu, aby kompetentni dali odprawę i br. Helfertowi i p. de Breuil.

Jakaż to czarna niewdzięczność po dwustu latach! Dziś śmiać pisac tak o bohaterskim oswobodzicielu Wiednia potomkowie tych, którzy wówczas korzyli się przed nim w prochu, bili na jego cześć liczne medale, sławili go i wielbili w poematach. Mam właśnie pod ręką książeczkę starą, noszącą tytuł: *Fünf Sonette über die Wienerische Victorie, 1683* («Pięć sonetów o wiedeńskim zwycięstwie, 1683»). W sonetach tych, napisanych przez współczesnego poetę niemieckiego, L. J. T. Elfricka, niema ani wzmianki o księciu Lotaryńskim. Natomiast sławi on króla Jana III następującymi słowy:

«Unsterblich grosser Held, dem Glück und Überwinden
Stets auff dem Fusse, was hast du gethan?
Die ganze Christenheit sieht deine Thaten an,
Und kann sich nicht genug an diese Wunder finden.
Fahr fort des grimmen Feindes starken Arm zu binden
Schwing, grosser König, schwing getrost, die Siegesfahn;
Gott macht dir über Wall und Schanzen selbst die Bahn,
Wenn alle Teufel gleich in vollen Waffen stünden,
Die Hunde kennen dich, o Stern der Helden, schon,
Du hast das erste Mal bei Chozim sie geschlagen,
Jetzt auf das neue gedämpft und wirst zu ihrem Hohn,
Sie dann aus Stambul selbst durch deine Waffen jagen,
Sie schreien jetzt schon, indem sie flüchtig gehn,
Gott und dem König kann niemand wiederstehn».

(Nieśmiertelnie wielki bohaterze, któremu zawsze towarzyszy szczęście i zwycięstwo, cożes ty dokonał? Całe chrześcijaństwo spogląda na twe czyny i nie może się dość nadziwić tym cudom. Prowadź dzieło dalej, ubezwładniając ramię srogiego wroga—powiewaj, wielki królu, z otuchą chorągwią zwycięstwa; Bóg sam toruje ci drogę przez wały i okopy, gdyby wszyscy diabli stanęli w pełnej zbroi—psy te znają cię już, o gwiazdo bohaterów: tyś pobili ich pierwszy raz pod Chocimem, teraz przygniotłeś ich nanowo i na ich hańbę wypędzisz ich nawet swoją bronią ze Stambułu; oni dziś już krzyczą, uciekając: Bogu i królowi nikt się oprzeć nie może!)

Na medalach bitych z powodu odsieczy Wiednia, których napisy przytacza Feigius, wszędzie ma pierwszeństwo król Jan III i polskie wojsko. Również w *Österreichisches Archiv* z roku 1831 znajduje się ich opis. W zbiorach numizmatycznych zresztą łatwo się z niemi spotkać. Jako jeden z najcenniejszych wymienia *Öst. Archiv* medal, wazący 12 dukatów w złocie, a 2 luty w srebrze. Na jednej stronie przedstawia on widok mia-

sta Wiednia nad Dunajem, z obozem i okopem nieprzyjacielskim, z napisem: «Wien Gott bewacht, der Türken Macht liegt verucht» («Bóg czuwa nad Wiedniem, turków potęga leży w gruzach»). Na drugiej stronie wypisano: «Diese Münze zeigt die A-o 1683 14/4 Juli von Mahomet IV belagerte Stadt Wien, welche aber durch Gott und der königlich-polnischen und Reichsvölker Tapferheit den 12/3 September wieder davon befreiet wurden» («Moneta ta pokazuje obleżenie przez Mahometa IV A-o 1683 14/4 lipca miasta Wiedni, które jednak przez Boga i przez waleczność wojsk królewsko-polskich i cesarskich 12/3 września znowu od tego uwolnionym zostało»). Współczesny medal ten daje pierwszeństwo «królewsko-polskim wojskom, a potem dopiero lotaryńskim z cesarskimi. Wszystko to i tyle innych pomników i źródeł historycznych nie istnieje dla zaślepionego namietnością polityczną dziejopisu Helferta, nie mówiąc już o złośliwych blagach historycznych p. de Breuil.

W Schwechacie pod Wiedniem, gdzie był obóz, znajduje się, z czasów potrzeby tureckiej w r. 1683, pomnik z prostego kamienia, w formie obelisku, wzniesiony na pamiątkę spotkania się tamże cesarza Leopolda z królem Janem III, dnia 15 września tegoż roku. Wznosi on się na wzgórzu przy drodze zaraz za wymienioną miejscowością. W owalu na obelisku znajduje się następujący napis łaciński:

«Anno gloriosi imperii Leopoldi XXVI (liczba ta stosuje się specjalnie do cesarza Leopolda I, jako księcia Rakuz dolnych i górnych) die XV septembris duo longe maximi Europae monarchae. Idem Leopoldus Caesar Augustus et Johannes 3-ius Poloniae rex, liberata prospere obsidione V(i)enna, acto in fugam ingenti barbarorum exercitu occupatis eorundum aeneis tormentis commentuque reportatis praeteres opimis spoliis hoc loco inter suorum victricia arma invicem gratulabundi convenere magna utrimque Electoris, Ducum, Principum ac magnatum comitiva».

(Roku sławnego panowania Leopolda, XXVI dnia 15 września, dwaj najwięksi monarchowie: cesarz Leopold I Jan III król polski, po szczęśliwym oswobodzeniu Wiednia od obleżenia i po ucieczce ogromnej armji tureckiej, po zdobyciu dział, zapasów żywności i po złożeniu wziętej zdobyczy wojennej (i rozdzieleniu jej, co z sensu zdania wynika. Przypisek autora) pomiędzy zwycięzką ich broń (wojowników), zesłi się na tem miejscu, dla powinszowania sobie nawzajem, obydwaj z liczną świtą elektorów, wojewodów, książąt i magnatów).

Z tego kamiennego świadectwa wynika jasno, iż zdobycz wojenna była rozdzieloną w dobrem porozumieniu pomiędzy cesarzem a królem. Odnośny ustęp możnaby nawet tak tłómaczyć, iż rozdział zdobyczy odbył się w obozie szwechackim, podczas spotkania się monarchów w tejże miejscowości, a więc świt i wojsk. Twierdzenie więc barona Helferta, jakoby polacy *sabrali* dowolnie największą część zdobyczy, jest prostą insynuacją, a drugi zarzut, iż pierwsi dostali się do obozu tureckiego, względnie pierwsi dopadli zdobycz, jest wręcz niedorzecznym. Jeśli się pierwsi dostali do obozu, to tylko wskutek swej waleczności. Z waleczności robić komuś zarzut, to już chyba przewrotność nad przewrotnościami.

Grzegorz Smólski.

PRACZKA KSIĘŻNĄ

(Madame Sans Gène).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

16)

EDMUNDA LEPELLETIER.

XVIII.

Dług wdzięczności.

Gdy pierwsze wrażenie minęło, jeden z oficerów schwytał Katarzynę za rękę:

— Jesteś moim więźniem, moja pani!—rzekł surowo.

— A to co znowu?—krzyknęła Katarzyna — ja się przecież nie biję. Przyszedłam tu w odwiedziny, jako parlamentarz.

— Tu niema żartów. Zakradłaś się do zamku, który zająłem w imię jego cesarskiej mości cesarza austriackiego. Jesteś francuzką i stoisz na terytorjum austriackim. Aresztuję panią.

— Ha! więc teraz kobiety nawet aresztujecie? No, przyznać trzeba, że nie jest to zbyt grzecznie.

— Jesteś wiwandjerką.

— Wiwandjerki nie są żołnierzami.

— To też nie aresztuję cię jako żołnierza, ale jako szpiega! — odrzekł oficer i, zwracając się do swoich, dodał:

— Sprowadzić mi tu czterech ludzi i zabrać tę kobietę. Niech ją pilnie strzegą.

Baron de Lowendaal, który był pobiegł do pokoju Blanki, powrócił właśnie strasznie wzburzony.

— Panowie — zawołał głosem drżącym — ta kobieta jest spółniczką ucieczki... ułatwiła ona ucieczkę panny de Laveline, mej narzeczonej. Gdzie jest panna de Laveline? — zapytał gwałtownie, zwracając się do Katarzyny.

Ta zaczęła się śmiać i rzekła:

— Jeżeli pan chcesz zobaczyć pannę de Laveline, to opuść tych panów austriaków i udaj się do obozu francuzkiego. Ona tam na pana czeka.

— Do obozu francuzkiego? a cóż ona tam robi?

Margrabia nachylił się do ucha barona i szepnął:

— Powinno to pana pocieszyć, bo przecież między francuzami nie spotka Neipperga, o którego pan jesteś zazdrosny.

— Być może — odparł baron — ale pytam jeszcze raz, co ją zmusiło do udania się do francuzów? Czyżby się zakochała w Dumouriezie?

— Odnalazła swe dziecko — powiedziała spokojnie Katarzyna.

Słowa te wywarły piorunujące wrażenie na barona i margrabiego. Leonard, obecny tej scenie, zawiedziony nieco w swych nadziejach, skrzywił się szkaradnie, bo wszystkie jego projekty nagle w łeb wzięły. Począł rozmyślać, co by mu teraz czynić należało i doszedł do wniosku, że najlepiej będzie gdy się wślizgnie do obozu francuzkiego. Łatwo mu to przyjdzie, gdyż zna hasło. Nie wiele więc myśląc, przemknął się po za żołnierzami austriackimi, dostał się do drzwi i rzucił się w pole.

Tymczasem oficer, który zatrzymał był Katarzynę, rzekł ostro:

— Trzeba z tem wszystkim skończyć. Panie baronie, może pan masz jakie pytanie zadać tej kobiecie?

— Nie! nie! weźcie ją, okujcie, rozstrzelajcie! — wołał wzburzony — wypytajcie jej się, dowiedzcie się, co się stało z panną de Laveline... niech powie nakoniec, co znaczą te słowa o jakimś dziecku.

— Zamknijmy ją — odrzekł jeden z oficerów — w którymkolwiek z pokoi zamkowych. Jutro ona nam wszystko opowie.

— Jutro będą tu żołnierze rzeczypospolitej i nikt z nas nie powie, bo wy wszyscy będziecie zabici! — krzyknęła Katarzyna.

— Weźcie ją — rzekł chłodno oficer — a gdyby się opierała, zwiążcie.

Czterech ludzi oparło broń o balustradę presbiterjum i krokiem ciężkim zbliżyło się do Katarzyny.

— Nie zbliżajcie się! — zawołała ta ostatnia — pierwszy kto się ruszy, życiem to przypłaci!

I wydobywszy żywo z za pasa dwa pistolety, skierowała ich lufy na żołnierzy, którzy się wobec tego zatrzymali.

— Co to? — krzyknął z gniewem oficer — boicie się jednej kobiety?

Już czterej żołnierze mieli wykonać dany im rozkaz, gdy wśród ciszy nocnej, tuż w pobliżu kaplicy, rozległ się odgłos bębna. Grano do ataku...

— Francuzi! Francuzi! — szepnął z trwogą baron.

Obecnym ogarnął przestraszony. Żołnierze, zapominając o broni, uciekli w nieładzie, a za nimi oficerowie, przekonani, że napadła na nich straż przednia Dumourieza. Margrabia i baron zamknęli się w zamku. Kaplica opustoszała, tylko ksiądz przy ołtarzu, obojętny na wszystko, modlił się ciagle.

Tymczasem bęben grzmiał dalej, i na progu kaplicy zdziwiona i uradowana Katarzyna ujrzała bijącego w bęben Fijolka, ze swą postacią długą i chudą.

— To ty? — zawołała — co tu robisz? gdzie jest pułk?

— W obozie — odrzekł Fijolek, przestając bębnić.

Przyszedłem na czas, co, mam Lefebvre? A gdybyśmy tak zamknęli drzwi? co? będziemy spokojniejsi...

I, nie czekając odpowiedzi, szybko zatrzasnął drzwi i zasunął rygle, poczem opowiedział Katarzynie, że poprowadził Blankę ku obozowi, ale na połowie drogi natrafili na patrol francuzki, dowodzony przez Lefebvra. Powierzył więc dwóm żołnierzom pannę de Laveline, która już teraz musi być w bezpiecznym miejscu wraz ze swym Henryczkiem. Wtedy powziął myśl powrócenia do zamku, w obawie o dzielną wiwandjerkę. Zdziwiony wrzawą, jaka tu panowała, okrążył zamek i, zajrzawszy przez okno, przekonał się o niebezpieczeństwie, grożącym żonie kapitana. Wtedy przyszła mu myśl uderzenia w bęben dla przestraszenia cesarskich.

— A gdzie jest mój mąż? — spytała Katarzyna.

— O dwieście metrów ztąd! nadbiegnie zaraz na czele swych ludzi, jak tylko dam znak.

— Jaki znak?

— Wystrzał.

— Zaczekaj... zdaje mi się, że idą... czy słyszysz kroki? to pewno konie...

Jakoż dawały się słyszeć liczne kroki i tentent, jakby zbliżającej się kawalerji.

— A co? strzele, mam Lefebvre? — zapytał Fijolek, zdejmując karabin z pleców, i dodał, wskazując na broń, zostawioną przez austriaków: mamy z czego strzelać.

— Nie strzelaj! — zawołała Katarzyna żywo.

— A dlaczego? może myślisz, że się boję cesarskich? noc jest, więc się niczego nie boję.

— Głupiś! austriakom przyszły posiłki, Lefebvre i nasi wpadną w zasadzkę, a my dwoje zawsze z łatwością będziemy mogli się wymknąć. Lepiej parlamentować.

— Ha! jak chcesz, mam Lefebvre, ja będę cię słuchał.

Poczęto gwałtownie dobijać się do drzwi i rozległ się głos:

— Otwórzcie, bo drzwi wyważymy!

Katarzyna kazała Fijolkowi odsunąć rygle. Gdy się drzwi otworzyły, ukazali się jeźdźcy i żołnierze. Widać było błysk szabel, hełmów i bagnetów. Katarzyna i Fijolek cofnęli się ku ołtarzowi i tu spostrzegli księdza, modlącego się za umarłych. Żołnierze wtargnęli do kaplicy, a oficer, który poprzednio aresztował Katarzynę, zjawił się znowu i za wstyd swój chciał się pomścić. Zwrócił się do jakiegoś pana, owiniętego w płaszcz, obszyty galonami, zapewne jakiegoś oficera wyższego.

— Pułkowniku — rzekł — trzeba rozstrzelać tę kobietę i tego żołnierza.

— Kobietę? — spytał chłodno pułkownik.

— To są szpiegzy, rozkaz jest wyraźny...

— Zapytaj się ich pan, kto są... ich nazwiska... i co oni tu robią, a potem zobaczymy — odparł pułkownik.

Katarzyna, słysząc to, zawołała głosem podniesionym:

— Żądam, żeby nas traktowano jako jeńców wojennych!

— Jeszcze bitwa się nie zaczęła — odrzekł oficer.

— Właśnie, że tak. Ja byłem strażą przednią, a to jest pierwsza kolumna — dodała, wskazując na Fijolka. Nie macie prawa nas rozstrzeliwać, bo się poddajemy. Strzeżcie się! gdybyście popełnili tę podłość, to u nas dowiedzą się o tem, a wtedy nie spodziewajcie się łaski u wołyżerów 13 pułku. Oni są ztąd niedaleko i przybędą tu zaraz. Pamiętajcie o młynie w Valmy. Wasi jeńcy zapłacą za nas. Mój mąż, kapitan, pomści się za nas, przysięgam, jak jestem Katarzyną Lefebvre!...

Oficer, nazwany pułkownikiem, zrobił ruch pełen zdziwienia: Posunął się naprzód, starając się przyjrzeć w ciemności tej, która tak mówiła.

— Może pani jesteście krewną — rzekł grzecznie — Lefebvra, który służył w gwardji paryskiej i który się ożenił z praczką, zwaną panią Sans-Gêne?

— Praczka Sans-Gêne, to ja! Lefebvre zaś jest moim mężem!

Pułkownik, widocznie silnie wzruszony, postąpił parę kroków ku Katarzynie i, roztwierając płaszcz, spytał:

— Czy mi pani nie poznajesz?

Katarzyna cofnęła się i szepnęła:

— Znam ten głos... twarz, panie pułkowniku, zdaje mi się... ale nie, nie! przypominam sobie, jakby przez mgłę.

— Czyś zapomniała poranek 10 sierpnia?

— Ach, więc to pan... raniony... oficer austriacki!

— Tak, to ja, hrabia de Neipperg, którego ocali-

Z TYGODNIA.

Petersburg, 1 września.

W dniu 23 sierpnia 1838 roku, wystrzały armatnie z fortów paryzkich obwieściły narodowi francuzkiemu dawno upragnione i oczekiwane zdarzenie: urodziny następcy, wnuka królewskiego. Dzień ten obchodzili paryżanie jako święto narodowe, jak dzień wesela i radości. Król-mieszczanin stał wtedy u szczytu swej popularności, i fakt, zabezpieczający dziedzictwo tronu w prostem jego potomstwie, wywołał zadowolenie szczerze i powszechne. Wszystkie pióra i wszystkie kadzelnice puszczone zostały w ruch i nawet sam Alfred de Musset uczcił ten dzień pięknym wierszem, zaczynającym się od słów:

«Le bruit de nos canons retentit aujourd'hui
Que l'Europe l'écoute! Elle doit le connaître.
France! au milieu de nous un enfant vient de
naître»...

Pod takimi świetnymi auspicjami urodzone dziecko, któremu dano starożytny, IX wieku sięgający, tytuł „hrabiego Paryża“, nie było jednak „dzieckiem szczęścia“. W czwartym roku życia straciło ojca, stratowanego na ulicach Paryża, w dziesiątym przeszło już nowicjat rewolucyjny, widziało pałac Tuileryjski opadnięty i grabiony przez tłumy, i dziada swego, króla Ludwika-Filipa, sromotnie uciekającego do Claremont. Sam młodzieńcy hrabia Paryża musiał z matką również kryć się i emigrować zagranicę. Pierwsze to wygnanie skończyło się dopiero po 23 latach, w roku 1871, kiedy zgromadzenie narodowe postanowiło znieść akt banicyjny przeciw pretendentom do tronu. Po 15 latach względnego spokoju, kiedy szef domu Orleanów wydawał swą córkę za ks. Braganckiego, ówczesnego następcę tronu, a dziś króla portugalskiego, nastąpił nowy zwrot w opinii publicznej i 23 lipca 1886 r. zapadła uchwała izby deputowanych i senatu, mocą której został „wstęp na terytorjum Rzeczypospolitej francuzkiej wzbroniony naczelnikom domów, które kiedyś panowały we Francji, i ich potomkom w linii prostej“. Hrabia Paryża na drugi dzień potem opuścił Francję i już więcej do niej nie wrócił. Zmarł na wygnaniu w Stowe-House 8 września r. b. Przy łożu konającego zebrał się prawie wszyscy członkowie rodziny Orleanjskiej, rodziny bardzo rozgałęzionej i spokrewnionej prawie ze wszystkimi dworami europejskimi. W oceniu charakteru i działalności zmarłego pretendenta—gazety francuzkie bardzo się między sobą różnią. Prawie wszystkie, z małym wyjątkiem, oddają hołd cnotom rodzinnym zmarłego, prawości charakteru i wysokiemu wykształceniu. Natomiast, co do roli politycznej, jaką odegrał hr. Paryża, zdania są rozstrzelone. Gazety orleanistowskie,

monarchiczne, bonapartystowskie i konserwatywne (w rodzaju „Figara“) rozgrzeszają go i usprawiedliwiają nawet z takich czynów, jak wchodzenie w konszachty z boulanżyzmem. Prasa republikańska poczytywała oddawna hr. Paryża za człowieka, który zeszedł ze sceny politycznej, śmierć więc jego uważa za fakt bez żadnego donioślejszego znaczenia. Hrabia Paryża, umierając po za granicami Francji, powiększył długą listę królewskich wygnańców, którzy umarli zdala od rodzinnego kraju, jak: Karol X, Ludwik-Filip, hr. Chambord, Napoleon III, księżę Cesarski... Z tych tragicznych historyj mógłby osnuć Daudet nowy tom „*Les Rois en exil*“, tom o wiele dramatyczniejszy i bardziej wstrząsający, bo oparty na rzeczywistości a nie na fantazji.

Świeżo odbyty wiec katolików niemieckich w Kolonji nie przeszedł bez wrażenia i rezultatów. Wykazał on z jednej strony potęgę katolicyzmu w państwie niemieckim, a z drugiej rzucił jaskrawe światło na zadania czasów naszych, w stosunku do pojęć i zasad chrześcijańsko-katolickich. Dzisiejsza społeczność niemiecka przedstawia niezmiernie pouczający i godny uwagi obraz ścierających się zasad i prądów, zarówno humanitarnych, jak i socjalnych. Na rozstrój organizacji społecznej cierpi cała Europa zachodnia, ale nigdzie walka klasowa nie zarysowała się tak wyraźnie i dobitnie, jak w Niemczech, i nigdzie stronnictwa nie stanęły, w pełniejszym rynsztunku i z większą świadomością, do walki. Szermierze katolicyzmu, wychowani w twardej szkole bismarkowskiego Kulturkampfu, po odniesionem zwycięstwie nie złożyli broni. Zrozumeli oni, że świat chrześcijański stanął oko w oko wobec nowych zagadnień społecznych, które rozwiązać musi, jeżeli nie chce, aby się stało na przekór dewizie: „*hors de l'église point de salut*“... O znaczeniu ostatniego zgromadzenia katolików niemieckich świadczy list Ojca świętego, oraz telegramy cesarza Wilhelma i innych naczelników i reprezentantów państwowych. Jedną z pierwszych czynności zjazdu Kolonjskiego stanowiło odczytanie pisma papieżkiego. Leon XIII zwrócił uwagę wiecowników na propagandę teorii rozstoju, która, zasiewając niezgodę w sercach ludzkich, popycha jedną połowę ludzkości do walki z drugą. Dla zwalczenia niebezpieczeństwa potrzeba, żeby świat katolicki połączył się w zgodzie i miłości i przyłożył ręki do polepszenia bytu klas robotniczych, najwięcej wystawionych na niebezpieczeństwo socjalizmu. Załatwienie tej sprawy zalecił Papież wiecownikom przede wszystkim. Radca Custodis zapytuje, dlaczego, mimo ogromnych postępów technicznych bieżącego stulecia, nie widać nigdzie

zadowolenia i spokoju? Dlatego, odpowiada, że dzisiejsza walka o byt nie jest już walką o ideały. Świat dzisiejszy uznaje tylko jeden ideał, który właściwie nim nie jest, mianowicie dobrobyt materialny. Wobec tego należy wystąpić w obronie odwiecznych ideałów chrześcijańskich. Kościół katolicki walczył zawsze za ten ideał i przechował go wiernie, dlatego też pozostanie on drogowskazem cierpiącej ludzkości. Baron Schorlemer-Alst wykazywał, że katolicy nie dążą do waśni z innymi wyznaniem, pragną oni, owszem, wspólnej pracy nad zażegnaniem socjalnego niebezpieczeństwa. Żądają oni przede wszystkim przekształcenia społeczeństwa na podstawie chrześcijańskiej, którą mówca upatruje w organizacji zawodowej. Dzisiejsze korporacje nie odpowiadają w należytej mierze zadaniu, gdyż rozwijają się niezależnie od kościoła chrześcijańskiego, rodziny chrześcijańskiej i t. d. Nadto należy zapobiedz nienaturalnemu wzrostowi kapitalizmu i obostrzyć ustawę giełdową, celem zatamowania demoralizującej gry spekulacyjnej. Dla rzemieślników i drobnych kupców żądał mówca ochrony, a także organizacji rolnictwa na podstawie zawodowo-spółkowej. Przedstawiciel fabrykantów, Vogeno z Akwizgranu, przedstawił zgubność bezrobocia, które uboży stan robotniczy i smutne otwiera na przyszłość widoki. Bezrobocie jest płodem nowoczesnego rozwoju; wyzyskuje je socjalna demokracja dla swych celów. Socjaliści w swych stowarzyszeniach zawodowych urządzili biura pośredniczące w wynajdywaniu pracy; — dlatego konieczną jest rzeczą, aby i stronnictwo katolickie pomyślało o biurach pomocniczych i popierało je moralnie i materialnie, a państwo wprowadziło przymusowe ubezpieczenia, w razie, jeżeli robotnik pozostaje bez roboty nie z własnej winy. Zło atoli dzisiejsze należy wyrwać z korzeniem: usunąć anarchję w przemyśle i przywrócić naturalny związek między robotnikiem i pracodawcą. Mówca polecał również uregulowanie czasu pracy, lecz nie wedle banalnego ośmiogodzinnego szematu, tylko odpowiednio do właściwości procederu i z uwzględnieniem ogólnych stosunków ekonomicznych. Dr. Lieber, następca Windhorsta, w gorącym przemówieniu o fałszywych i prawdziwych ideałach, wykazał, że chrześcijaństwo, podnosząc ducha w troskach i niedoli, wyplenia samolubstwo. Staranie o interes materialny nie wyklucza i nie powinno wykluczać pamiętania o ideałach chrześcijańskich. W walce o prawdę, wolność i prawo—leży rękojmia jedności i zgodności... Wiec uchwalił cały szereg rezolucyj, dotyczących przestrzegania święcenia niedzieli, unormowania czasu pracy w drodze układu międzynarodowego, zakładania kas dla chorych i star-

ców, tworzenia komisji socjalno-politycznych, spółek robotniczych i rzemieślniczych i t. p. Przyjęto także rezolucje, dotyczące wzmocnienia opieki nad dziewczętami, służącymi w wielkich miastach, usunięcia pojedynków, ostrzegania przed lekkomyślnem wychodźstwem. Na szczególną uwagę zasługują uchwały wieca o zadaniach szkolnictwa. Celem ich osiągnięcia pragnąć należy przyjęcia w Niemczech zasady wolności nauczania, założenia szkół niższych i średnich, a także uniwersytetu katolickiego. Prawo udzielania nauki religii winno przysługiwać wyłącznie kościołowi i winno się odbywać w języku ojczystym. Z kwestyj czysto religijnych uchwalono czynić starania o powrót wszystkich zakonów, o popieranie związku afrykańskiego i t. d. Brak miejsca nie pozwala nam rozpatrzyć się w szczegółach uchwał, zapadłych na zgromadzeniu kolońskim, sądzymy wszakże, że samo ich wyliczenie świadczy dostatecznie o ich powadze i doniosłym znaczeniu.

Jednym z najoryginalniejszych, choć może niezupełnie przyjemnych dla ultraszlacheckich ambicji, epizodów odbywającej się obecnie wystawy we Lwowie, był wiec chłopski, zorganizowany przez redakcję „Przyjaciela Ludu“, oraz przez buntowniczego ducha księdza Stojalowskiego, redaktora „Wienca“. Jakkolwiek pisma te i inne wypierają się uroczyscie, że wcale nie agitowały między ludem na korzyść zjazdu, jednakże pozwalamy sobie o tem wątpić. Bądź co bądź, jeżeli agitacja była, i tak szeroki znalazła odgłos wśród sennych wiosek galicyjskich, wśród oddanego nędznej walce o kawałek chleba ludu, świadczy to, że prądy szersze, cywilizacyjne zajrzały już pod strzechy. Pierwsze posiedzenie wiecu odbyło się d. 27 sierpnia, o godz. 9 rano, w sali „Sokoła“. Widowisko, jak opowiadają świadkowie naoczni, było bardzo ciekawe i przypominało starą piosnkę z XV w. o „Adamie Bożym kmiecu, co siadł u Boga w wiecu“. Obrady zagał wójt z Gręboszowa, nazwiskiem Bojko, prastarem: „Niech będzie pochwalony“, a na to z dwóch tysięcy piersi odrzmięło jedno przeciągłe „Na wieki wieków, amen!“ Po rozmaitych debatach i sporach, na wniosek włościanina Skwary, przysłała na stół kwestja regulacji rzek, reformy ustawy łowieckiej i innych drobniejszych spraw, sama z siebie w ustach mówców wypłynęła skarga na nierówny rozdział ciężarów między gminy i obszary dworskie. Ta „krzywda chłopska“ roznamiętniła chłopskie serca i wielokrotnie skarga przybierała formy oskarżenia. Oczywiście program wiecu był z góry ułożony i wykonany dokładnie z zadziwiającym taktem parlamentarnym w tem zgromadzeniu „o rękach czarnych od pługa“. Najdłużej

zatrzymano się nad sprawą „rozszerzenia prawa wyborczego“, domagając się zaprowadzenia wyborów bezpośrednich z kurji wiejskiej. Mówiono o tem wiele i częstokroć w dosadnych, barwnych wyrażeniach i obrazach. Tak np. rusin Sandulak przedstawił obecny system wyborów pośrednich w takim porównaniu, z którego ktoś mógłby wykroić nową Lafontenowską bajkę, całkiem nietkniętą w literaturze:

«Przedstawmy sobie—mówił Sandulak—że wilk chciałby polować za pomocą sług i najałby sobie psów. To czy myślicie, że gdyby te psy poszły na polowanie i złapały cokolwiek, toby przyniosły wilkowi mięso? O, nie! Przyniosłyby mu chyba gołę kości. Otóż tak samo ma się rzecz i z naszymi prawami, które my przy wyborach pośrednich oddajemy komu innemu, i z których otrzymujemy tylko ogryzki».

Mówiono jeszcze o prasie ludowej, o „Towarzystwie ochrony ziemi“, mówiono o wielu innych rzeczach. Bądź co bądź, jakkolwiek wiec ten mógł być i zapewne był zwołany drogą usilnej agitacji, jakkolwiek rezolucje jego wątpimy by ze sfery platonicznych, gorących życzeń, przeszły, na teraz przynajmniej, w sferę rzeczywistości, jednakże sam fakt zjazdu przeszło dwóch tysięcy chłopów na to, by radzić o wspólnych potrzebach, by z ciasnych kopców osobistych interesów wyrzeć w sferę zadań ogólnych, jest faktem wysocę pocieszającym i powinien dać do myślenia niektórym, skostniałym w konserwatyzmie politykom galicyjskim.

W części literackiej dzisiejszego numeru podajemy szczegółowy rozbiór historycznego, a właściwie politycznego feljetonu, jaki o królu Janie III pomieścił w dzienniku „Vaterland“ bar. Helfert, znany historyk Czech, były minister, a obecnie członek izby panów w parlamencie austriackim. Jednocześnie doszły do nas dwa poważne głosy: prof. Stan. Smolki i prof. Aug. Sokołowskiego, które oskarżenie historyczne z różnych stron oświetlają. Baron Helfert, pragnąc olśnić czytelników swoich znajomością historii polskiej, przytacza znane „proroctwo“ Jana-Kazimierza, zaczynające się od słów: „*Utinam sim falsus vates*“... nie wiedząc, że już przed 34 laty obalił tę legendę profesor b. szkoły głównej warszawskiej, J. K. Plebański, w swym wybornym szkicu historycznym „Jan-Kazimierz i Marja-Ludwika Gonzaga“. Doniósł on, że owe słowa „proroctwo“ abdykującego monarchy były tylko reprodukcją instrukcji, którą otrzymał od swego dworu poseł francuzki Pomponne, wysłany do Szwecji. Niemniej fałszem jest, jakoby Jan III, wyprawiając się pod Wiedeń, miał jakieś tajemnicze związki z Töckelym. W wydanych w Krakowie „Aktach do dziejów króla Jana III“, kancelarja cesarska wyraźnie powiada, że

król polski podjął się tylko pośrednictwa w układach z Töckelym. Fałszem jest dalej, co i nasz sprawozdawca zaznacza, jakoby w czasie bitwy wiedeńskiej król Jan III siedział w wężozie Kalenberskim i żeby polaków niemcy mieli „wyrąbować“ z tłumów pogaństwa. List księcia anhaltskiego do elektora brandenburskiego, pomieszczony w powyżej cytowanym dziele (str. 383), świadczy, że rycerski atak husarji polskiej na namioty wezyra, atak na skutek rozkazu królewskiego „byście mi tam waszmość kopje skruszyli“, rozstrzygnął bitwę, jedną z najświetniejszych w dziejach nowożytnych. Zuchwała, niczem nieuzasadniona napaść barona Helferta, przebrzmi bezowocnie, jak tyle napaści innych, i jak owe głosy, „co nie idą w niebiosy“, w niczem nie przyniesie ujmy Janowi III. Jest tylko dziwnem, choć do pewnego stopnia zrozumiałem dla tych, którzy znają dobrze układ stronniectw austriackich, że właśnie teraz, gdy we Lwowie owacyjnie przyjmowany jest potomek zachwianych na swym tronie przez Kara Mustafę Habsburgów, ukazuje się artykuł poważnego historyka, fałszujący dzieje, gwoli interesom chwili. Wprawdzie nieraz się to zdarza, że historia idzie na komorne do namiętności politycznych, ale czyni to zwykle z pewną wstydlivością, stąpa lęklawie i czuje się, bądź co bądź, nie u siebie. Baron Helfert wolen jest tej wstydlivości.

Jak wiadomo, szlacheckiemu Bankowi państwowemu udzielone zostało prawo wydawania szlachcie ruskiej pożyczek, celem nabywania majątków ziemskich w kraju zachodnim. Z tego powodu w prasie ruskiej pojawił się znowu cały szereg artykułów, na temat zbyt powolnego przechodzenia ziemi w tym kraju do rąk ruskich. Na wyróżnienie zasługuje tu list obywatela ruskiego z powiatu owruckiego, który zapewnia na szpaltach „Grażdanina“, że bynajmniej nie brak kredytu i środków pieniężnych staje na zawadzie fluktuacji własności ziemskiej, lecz odrębny kształt stosunków agrarnych w kraju, oraz niezalatwienie kwestji serwitutowej i czynszowej. Gospodarowanie w takich warunkach, zdaniem korespondenta „Grażdanina“, składa się z pasma zatargów, kłopotów i procesów, kończących się zawsze ze stratą dla właściciela i przyprawiających go często o ruinę. Dopóki więc stosunki agrarne nie zostaną doprowadzone do normalnego stanu, a szlachta nie zyska odpowiedniego przedstawicielstwa w osobie marszałków, wybieranych zśród obywateli miejscowych, niepodobna rachować na znaczniejszy wpływ poważnych nabywców z guberni wewnętrznych.

Korespondent «Berliner Börs. Cour.» odwiedził bawiącego w Abbazji p. ministra skarbu S. Wittego. Mówiono w ogólności o pokojowej polityce ruskiej, o reorganizacji Banku państwa, o traktacie handlowym z Niemcami, wreszcie pan minister miał powiedzieć, co następuje: «Doniesienia gazet, jakoby przedłożono nowe warunki przejścia dróg południowo-zachodnich do skarbu, są nieugruntowane. Jedno jest tylko prawdą, że gotów jestem zapłacić po 100 rs. kredytowych za akcję. Kto będzie wolał, to zamiast 100 rs., dam mu pożyczkę czteroprocentową z premją 1/3 do 1 proc. Nie miałem i nie mam wcale zamiaru, mówić dalej p. minister, nabycia na rzecz skarbu drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, przynajmniej teraz, jeżeli nie zajdą jakie nadzwyczajne okoliczności. Kiedy przed czterema laty nastąpił nowy, korzystny dla rządu ruskiego układ, zarząd Towarzystwa domagał się, ażeby skarb rzekł się wykupu drogi w przeciągu 10 lat. Prosiłem, by żądanie to nie przybrało formy stanowczej, tak, bym mógł, zgodnie z tekstem umowy, postąpić sobie jak to będę uważał za stosowne. Ale przyjąłem na siebie zobowiązanie moralne i dotrzymam go dopóty, dopóki zarząd drogi znajdować się będzie w dobrych rękach i nie da powodów do skarg. Sądzę, że widoki zwiększenia się dochodów o kilkaset tysięcy rubli, nie są dostatecznym powodem dla rządu ruskiego, by się miał wyrzekać wyżej przytoczonych zamiarów».

Dnia 7 września przyjechał do Lwowa cesarz Franciszek-Józef, którego na dworcu kolejowym powitało sześciu ministrów. W liczbie oczekujących na przyjazd znajdował się także minister rumuński Lahovary. Cesarz, odpowiedziawszy na przemowę marszałka, rozmawiał z ministrami, oraz z ks. Sanguszką, p. Chamcem, Zaleskim, ks. Sapiehą, p. Gorayskim, Andrzejem hr. Potockim. Przy bramie tryumfalnej witał cesarza prezydent miasta p. Mochnacki, któremu cesarz odpowiedział, kładąc szczególny nacisk na rozwój szkół.

Z Wiednia piszą do gazety «Temps», co następuje: «Przyjazd cesarza Franciszka-Józefa, do Lwowa dał powód do rozmaitych uroczystości i przyjęć. Między mowami, jakie cesarz wygłosił, szczególną na siebie uwagę zwróciły słowa, wypowiedziane do deputacji szlachty. Cesarz rzekł, że szlachta daje dobry przykład ludności i spełnia swój obowiązek względem dynastji, państwa i kraju. Cesarz dodał, że przekonanym jest mocno, iż szlachta galicyjska zawsze będzie najstalszą podporą tronu».

Ze Lwowa telegrafują do «Now. Wr.», że cesarz Franciszek-Józef zwiedził seminarjum ruskie i był powitany przez miejscowego arcybiskupa unickiego. Arcybiskup w imieniu rusinów dziękował cesarzowi za otwarcie seminarjum i zapewniał, że instytucja ta wydawać będzie duchownych, którzy szczęście rusinów widzieć będą zawsze w unji z kościołem katolickim i Austrią.

Wiedeński «Tagblatt» donosi: «Manewry galicyjskie zostały w zupełności odwołane. Arcyksiążę Albrecht z całym sztabem naczelnej dyrekcji manewrów wraca d. 6 b. m. do Wiednia i dopiero w naznaczonym czasie uda się do Węgier na manewry pod Balassac Gyarmat».

D. 6 b. m. popołudniu zwiedził wystawę lwowską minister rumuński Lahovary w towarzystwie hr. Agenora Goluchowskiego.

Naczelnym prezesem pruskiego Szlązka ma być mianowany, jak z całą stanowczością zapewnia «Nat. Ztg», książę Hatzfeld von Trachtenberg, którego już dawniej podawano jako kandydata. Ks. Hatzfeld jest katolikiem i zalicza się do wolno-konserwatywnego stronnictwa. «Freisinn.

Ztg» powątpiewa, czy kandydat posiada dostateczne dla urzędowego stanowiska wykształcenie zawodowe; inne jednak dzienniki przyjmują wiadomość z zadowoleniem. Pogłoski, podanej przez «National Ztg», dotychczas urzędowo nie potwierdzono, może zatem być równie, jak poprzednio tyle innych, bezpodstawną.

W «Neuste Nachrichten» znajduje się wiadomość, że urzędnikom w Poznaniu zabroniono brania udziału w wycieczce do Warcina, do księcia Bismarka.

Posel niemiecki przy Dworze ruskim, von Werder, jak donosi «Grażdanin», w przyszłym tygodniu wyjeżdża do Spaly, dokąd zaproszony został na polowanie.

Przegląd prasy.

Wrażenie niedawnych uroczystych przyjęć madjarów na wystawie lwowskiej zatarło się wskutek mowy, jaką wygłosił przed swoimi wyborcami prezes ministrów Wekerle. W mowie tej przedstawił on bez żadnych obsłonek swój program madjaryzowania wszystkich narodów niewęgierskich, wchodzących w skład korony św. Stefana. Krakowska «Nowa Reforma» z tego powodu przypomina węgrom «walki, jakie toczyć musieli, aby wywalczyć tę pełnię swobód obywatelskich, jakiej obecnie używają i powiada:

«Z dziwnym cynizmem oświadczył dr. Wekerle, że nie zna właściwie kwestji narodowościowej na Węgrzech i że widzi tylko żądania obywateli węgierskich, nie uznających mowy węgierskiej za ojczystą. Obejmując wyrazami «obywatele mówiący innym językiem» wszystkie niemadjarские narodowości, węgierski premier zaprzeczył racji bytu tym przyrodzonym prawom każdej narodowości, których uznania dla siebie samych domagali się niegdys węgry. Wszak był czas, kiedy dziś tak szczęśliwy naród uważano w Austrii za poddanych mówiących po węgiersku, a patriotyzm węgierski, który obecnie zakreślił sobie za najwyższy cel zmadjaryzować inne podwładne sobie narodowości, uważał za najświętszy swój obowiązek walczyć na śmierć i życie z zasadami, jakie dziś wygłasza uwielbiany przez węgrom mąż stanu. Już w tem bezwzględnie zaprzeczeniu praw narodowości leży dowód, że rząd i naród węgierski zdążył z całą świadomością do madjaryzowania, choć temu usiłuje zaprzeczyć, aby uniknąć potępienia Europy i całego ucywilizowanego świata i uniknąć zarzutu, że postępuje niesprawiedliwie i nieuczynnie. Premier węgierski ogłosił jednak dalej, że nie zezwoli nigdy na wprowadzenie języków, któremi władają w granicach Węgier niemadjarские narodowości, do urzędów i instytucyj publicznych, że język węgierski, jako państwowy, nie przestanie być językiem urzędowym i że o utworzeniu odrębnych okręgów administracyjnych z okolic zamieszkałych przez obce narodowości, mowy być nie może. Jeżeli dodamy do tego zapowiedź, że rząd starać się będzie o ułatwienie obcym narodowościom nauczania się węgierskiego języka, jako państwowego, to będziemy mieli dokładny obraz systemu madjaryzowania za pomocą urzędów i szkoły, systemu tak skończonego we wszystkich szczegółach, że do niego niewiele dodać można».

Uwagi te «Nowej Reformy», wobec niedawnych entuzjastycznych przyjęć węgrom we Lwowie, są bardzo charakterystyczne.

«Haliczanin», czasopismo ruskie, wychodzące we Lwowie, z powodu przyjazdu cesarza Franciszka-Józefa do stolicy Galicji, tak się odzywa:

«Radość ludności ruskiej wówczas tylko byłaby zupełną, gdyby już przy bramach starożytnej stolicy kraju, rusko-książęcego Lwowa, najjaśniejszego monarchę spotkali przedstawiciele tej Rusi Czerwonej, którą sławna cesarzowa Marja-Teresa przyłączyła do posiadłości habsburskich pod nazwą i z charakterem kraju ruskiego. Tego najwyższego szczęścia

los nam odmówił. Nie przedstawiciele ziemi ruskiej spotkają wysokiego gościa, żeby go powitać słowami: «Błogosławiony przychodzi w imię Pańskie». Za to niech nam będzie wolno na naszej ziemi pradziadowskiej, ziemi od wieków ruskiej, choć z duszy witać panującego monarchę i odsunąć na stronę ból serdeczny, z psalmistą królewskim Dawidem zawołać: «Panie, zbaw króla!»

Zdaje nam się, że w rzędzie osób witających cesarza Franciszka-Józefa, był także p. Wachniani, Sawczak i inni. Czyżby ich «Haliczanin» nie uważał za rusinów?

Czasopismo «Niedziela», mówiąc o świeżo przypadłym stuletnim jubileuszu założenia Odesy, zwraca uwagę, że obchód tego jubileuszu nie był bynajmniej wszechruskim, a nawet do wszechruskiego zbliżonym. Pomimo, że Odesa uważana jest, jak się wyraża tygodnik wspomniany, «niemal za najlepszą perłę korony ruskiej» i z tego powodu cała Rosja mogłaby się cieszyć ze świetności tego miasta, uroczystość nosiła na sobie charakter czysto miejscowy.

«Nie mówiąc już o całej Rosji, pisze «Niedziela», ale nawet samo jej południe nie brało udziału w tej uroczystości i traktowało ją jakby coś zupełnie obcego. Okoliczność ta, pisze dalej tenże dziennik, dość wymownie przekonywa o przeszłości i z natury rzeczy dyktuje pragnienia na przyszłość. Życzyć należy, iżby nasze ogniska prowincjonalne bardziej dążyły do zbliżenia się wzajemnego, do wypielęgnowania w sobie idei ściślejszej łączności wszystkich części obszernej Rosji, zjednoczonej jeszcze zanadto mechanicznie, zespolonej jeszcze zamało duchem wewnętrznym. Sama tylko łączność materialna, kończy «Niedziela», nie wystarcza dla prawidłowego i trwałego rozwoju tych ognisk, jak tego widoczny przykład daje pod wielu względami Odesa».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Dnia 19 sierpnia, o godz. 1 m. 55 popołudniu, na stację białostocką, jak donoszą «Grod. Gub. Wied.», przybył raczył J. C. M. Najjaśniejszy Pan wraz z J. C. M. Najjaśniejszą Panią, Cesarzewiczem Następcą Tronu, W. Ks. Michałem Aleksandrowiczem i W. Ks. Olgą Aleksandrowną i innymi wysokimi osobami. Na dworcu kolei oczekiwał generał-gubernator wileński, generał-lejt. senator Orzewski, w orszaku mnóstwa osób. Pan naczelnik kraju miał szczęście wręczyć Jej Cesarskiej Mości i W. Ks. Oldze Aleksandrownie bukiety. Najjaśniejsza Pani najmiłościwiej raczyła zadać kilka pytań zebranym uczennicom gimnazjum żeńskiego białostockiego, poczem Ich Cesarskie Mości wyruszyli w dalszą podróż i raczyli przybyć do puszczy Białowiezkiej po świeżo ukończonej kolei i zatrzymali się na nowej stacji Hajnówce. Przyjawszy tu deputację od włościan, Najjaśniejsi Państwo raczyli wsiąść do powozów. We wsi Białowieży, na rozkaz J. C. M. Najjaśniejszej Pani, zatrzymano się na chwilę. Zebrane tu były dzieci włościańskie, z którymi Najjaśniejsza Pani raczyła miłościwie rozmawiać. W pałacu powitał Najjaśniejszych Państwa nacz. główn. zarz. apanażów, ks. Wiazemski, i przedstawił Ich Cesarskim Mościom budowniczego pałacu, hr. De Rocheforta i inne osoby, tamże obecne. Najjaśniejsi Państwo wyrazili swe zadowolenie z architektury pałacu.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 8 września.

[Sezon koncertowy. Nasze towarzystwa. Polacy w Hamburgu i Coelbe. Z Drezna].

△ W przyszłym sezonie zimowym odbędzie się w Berlinie, jak zapowiadają, 800 koncertów. Stosunkowo znaczna liczba polaków weźmie w nich czynny udział, mianowicie też młodocianych artystów. Raul Koczalaki zjeżdża z orkiestrą własną z Lipska, z którą odegra uwerturę do własnej opery. Krytycy donoszą o tem z niechętnym niedowierzaniem do «malca». Za nim pójdzie Stanisław Eisenberger, uczeń prof. Henryka Ehrlicha, a jako taki, znajduje u krytyków niemieckich więcej obiecujące zapowiedzi. Dalej przedstawi się tutejszemu światu muzycznemu Józio Hoffmann, o którym to swego czasu donoszono, że jako 11-letni chłopiec grał z pamięci i z każdego tonu chromatyczną fantazję Bacha. Wykształceniem Józio zajął się jakiś bogaty amerykańczyk i ochronił go od poniewierania talentu młodego po estradach koncertowych. Kształcił się tedy pod najlepszymi mistrzami, a nie kto inny, jak Antoni Rubinstein orzekł, że już teraz samodzielnie w koncertach występować może. Podobna opieka spotkała Bronisława Hubermana ze strony mecenasa, który go ochronić chciał przed niebezpieczeństwem wystąpienia «cudownego dziecka», ale daremnie, jak wiadomo. I on tedy tej zimy występować będzie w Berlinie. Usłyszymy dalej pannę Janiszewską, która już zeszłego roku tu występowała i dobre po sobie zostawiła wspomnienie. Niennikiona zresztą, a zawsze pożądana i ubóstwiana przez berlińczyków p. Marcela Sembrich, czyli po naszymu Kochańska, wystąpi w towarzystwie śpiewu Sterna, jako solistka w «Odzie Cecylii».

Spór między Towarzystwem przemysłowem a Towarzystwem «Wulkan» o termin przedstawięcia publicznych zastrza się, sądząc z ogłoszeń tutejszej «Gazety Polskiej». Polskim obyczajem, żadna strona ustąpić nie chce.

W Hamburgu istnieje od dwóch lat pod zarządem p. T. Łęgowskiego t. z. «Gospoda polska». Instytucja ta ma na celu: udzielanie wygodnego i taniego noclegu rodakom do Hamburga przybywającym lub przyjeżdżającym; dalej zapobieżenie wyzyskiwania przez agentów i sklepy, w których się mianowicie wychodzący zaopatrują w przybory podróżne; zmianę pieniędzy i staranie się o karty okrętowe, zarazem udzielanie objaśnień wszelkich dla wychodzących. Nadto «Gospoda polska» stara się o pracę dla rodaków, przybywających do Hamburga dla zarobku. Gospoda ta znajduje się na Steinstrasse, nr. 129, haus 41 K. W Hamburgu żyje około 5,000 polaków. Towarzystwo polskich jest 4, ale należy do nich tylko około 200 członków. Towarzystwa te w niekoniecznej dobrej żyją harmonii, jednak od czasu do czasu uda się zespolic je przynajmniej do wspólnej zabawy, z przedstawieniami amatorskimi i t. p.

W Coelbe pod Marburgiem, w obw. reg. kastelskim, we wsi liczącej 654 mieszkańców wogóle, musi być dużo polaków, kiedy do założonego tam Towarzystwa św. Bonifacego należy 42 członków, z których ze 20 dość regularnie na posiedzenia uczęszcza. Na urządzoną kosztem kasy wspólną zabawę zeszło się daleko więcej osób, a głównie takich, które do Towarzystwa nie należą, ale i po tej próbie do Towarzystwa nie wstąpili.

W Dreznie ciężki cios spotkał zasłużonego przemysłowca, p. F. Komendzińskiego. Syn jego Franciszek, uczeń Akademii sztuk pięknych, umarł w Krakowie w 21 roku życia.

Krzysztof.

Poznań, 8 września.

[Fabryki. Ks. Jerzy Saski. Biskupstwo krakowskie].

△ Jeżeli wierzyć można doniesieniom gazet, zakłada p. Kubiak z Westfalji pod Gnieznem leżarnię żelaza i stali. Będzie ona zapewne połączona z fabryką machin rolniczych i narzędzi. Na tem polu istnieje u nas bajeczna konkurencja krajowych i zagranicznych przedsiębiorstw, ale dzielność i akuratność przy tanioci zawsze jeszcze rokuje powodzenie. Po wielu małych miastach dawniejsi kowale i ślusarze z fabryk zakładają warsztaty, a trzeźwym i pracowitym dobrze się dzieje, bo samo sporządzanie tak dziś rozpowszechnionych machin utrzymać może warsztat. Niektóre z takich warsztatów dźwignęły się rychło i zamieniły na fabryki. Tak np. we Wrześni zakład p. Kaczorowskiego, którego plugi «wrześniańskie» szeroko używają dobrze zasłużonej sławy. Mnożą się także fabryki w Inowrocławiu i okolicy, niestety, tylko niemieckie. Fabryka Petzolda zakłada leżarnię kruszców, a niejaki Ennike, właściciel Bojewa, zakłada fabrykę materij wybuchowych. Liczy pewno na odbiór z kopalni soli i wapna, na eksport do Rosji, a zresztą chyba na anarchistów, gdyby po niefortunnej kościelewskiej próbie jeszcze im przyszła chętka próbować szczęścia między dzielnym a wiernym ludem kujawskim.

Bawi tu w Księżtwie książę Jerzy Saski, inspektor główny V korpusu. Na cześć jego wyprawili uczy hr. Hektor Kwilecki z Kwitcza i ks. arcybiskup.

Twierdzą i przeczą gazety, że biskupstwo krakowskie obsadzone zostanie «wielkopolaninem». Trudno to sprawdzić.

Wojnicz.

Gdańsk, 6 września.

[Kanał mazurski].

△ Już w r. 1874 sejm pruski zgodził się być na 1½ miliona kosztów na rozpoczęcie budowy kanału, któryby obszar jezior mazurskich, obejmujący 500 kilom. kw., połączył z rzeką Pregolą, wpadającą do pruskiego Niemna. Ale rzecz ta usnęła, aż ją teraz rozbudził świeżo zmarły radca budowniczy Hess, w sprawozdaniu, wydanem w Królewcem (Braun et Weber) p. t. «Mazurski kanał spławowy». Spodziewają się, że rząd nanowoc pochwyci zapomniany projekt, albowiem ogromne puszcze leśne, leżące nad owymi jeziorami, są własnością rządu i znajdują przez kanał lepszy zbytny na produkty leśne. Kanał ten ma mieć 54 kilometry długości, 10 metrów szerokości na spadzie, a 1,40 m. głębokości. Na linii wytkniętej wyprzedowano znaczny spadek, bo aż 112 m. Przewyciężyć go mają nie za pomocą szluz, lecz za pomocą pochylonych płaszczyn, jak na kanale oberlandzkim. Kanał ten ma tymczasem otworzyć przystęp do jezior Mauer, Loewentin i Spirdyngsee, ale już krytyka projektu żąda, żeby go doprowadzono do granicy i postarano się o zwiazek z kanałem augustowskim, łączącym Niemen z Wisłą. Na Mazurach rolnicy mocno zajęci projektem tego kanału, bo otworzyłby się dla nich lepszy zbytny na płody rolnicze, a nawet na kamienie, w które kraj mazurski obfituje.

W ostatnich latach wiele ludności wjejskiej z obwodu gabińskiego emigrowało do prowincyj nadbałtyckich za chlebem. Teraz ostrzegają w gazetach przed wychodźstwem w tym kierunku, bo robotnik tutejszy z krajowym tamtejszym współzawodniczyć nie może. Wszyscy wychodzący pomarnieli. Zdarsza się też coraz częściej, że więksi właściciele niemcy z prowincyj nadbałtyckich się wynoszą i osiedlają się w Prusach zachodnich. Jeden kupił już trzy majątki na Powiślu.

Sambor.

Wiedeń, 7 września.

[Zachwyt i odszarowanie liberalów niemieckich. Plener i hr. Schönborn. «Neue Freie Presse» na gruzach Jeruzolimy zburzonej].

△ Jak w kalejdoskopie przesuują się barwne szkiełka przypuszczeń, tworząc co chwila inną mozaikę położenia polityki austriackiej. Owacje, czynione ministrowi Plenerowi we Lwowie, okrzykiwały tak zwane tutejsze «dzienniki liberalne, jako ściślejszy sojusz polsko-liberalny, jako «kondensację», czy też krystalizację rdzenia koalicji parlamentarnej», przy której klub zachowawców hr. Hohenwarta odgrywałby mniej więcej podobną rolę, jak piąte koło u wozu. Już... już widział żydowsko-niemiecki liberalizm, jak się wspina po barkach polskich do szczytu władzy... Tymczasem ukazuje kalejdoskop całkiem inny obraz: w ślad niemal z Plenerem dąży do Lwowa minister sprawiedliwości hr. Schönborn i staje się przedmiotem jeszcze większych owacji, doznaje szczerze przyjacielskiego przyjęcia ze strony decydujących kół galicyjskich, wyraźnie jako przedstawiciel klubu zachowawców hr. Hohenwarta, w gabinecie koalicyjnym. Na wspaniałym bankiecie w obecności książąt Adama i Władysława Sapiehów, Jerzego Czartoryskiego, Lubomirskiego, namiestnika Kazimierza hr. Badeniego i jego brata Stanisława, hr. Potockich, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i wielu innych wybitnych osobistości i członków galicyjskiej arystokracji, wnosi marszałek krajowy, książę Eustachy Sanguszko, toast na «naszego oddawna wypróbowanego przyjaciela», ministra hr. Schönborna, kładąc nacisk na to, iż «my nietylko myślimy o jutrze, lecz pamiętamy także o wczoraj». Plener, przyjaciel najświeższej daty, a wczoraj nieprzejednany wróg Galicji i polaków, z czego wynika jasno, iż jeśli kto podnosi wczoraj i dodaje, iż pamięta o niem, to niezawodnie jedno i drugie ma przed oczyma. Przytem z nasuwającego się mimowoli w takim razie porównania, wypada ono z pewnością nie na korzyść Plenera, i zawiera ten wyraźny sens moralny: starych, wypróbowanych przyjaciół nie porzucamy, pamiętając o wczoraj, a myśląc o jutrze, godzimy się z wytworzonym położeniem i, pomimo «wczoraj», idziemy razem, podając prawe ramię klubowi zachowawców hr. Hohenwarta, zaś lewe—lewicy pod hasłem koalicji, ale nigdy bez stronnictwa, którego przedstawicielem jest minister hr. Schönborn.

Strzelające korki szampana obaliły gmach z kart przypuszczeń wiedeńskiej prasy liberalnej o polsko-liberalnym ściślejszym sojuszu, rzekomo jako o fakcie dokonanym.

Obraz się zmienił, a z nim nastąpił «wettersturz»: szybka zmiana radoznego, tryumfującego usposobienia w spuszczenie nosa na kwintę i zarazem w zgrzytanie zębów ze złości. «N. F. Presse» kołysząca się w miłych marzeniach o jutrze, które miało dla jej stronnictwa zakwitnąć rajem ziemskim, przeraziła się fatalnem «wczoraj», struchlała i popadła raptem w ton elegijny, z czego się jej przeciwnicy śmiali do rozpuku. Dziś czarno, jutro białe: dziś uwielbienie i pochlebstwa dla Galicji, jutro ostra dla niej nagona a nawet zarzut, iż przekracza ramy koalicji, w obrębie których tylko «niemieckie liberalne stronnictwo porusza się sumiennie», a w końcu groźba, iż to stronnictwo doszło już do ostatecznej granicy, jeszcze jeden krok podobny, a liberalowie przekroczą Rubikon koalicji i — świat się skończy. Groźby tej, naturalnie, nikt nietylko nie bierze na serjo, ale nawet na nią wcale nie zważa. Stronnictwo niemiecko-liberalne nadto jest rozmiłowane we władzy, jaka mu się obecnie dostała w udziale, ażeby jeszcze raz próbowało jeść «gorzki chleb opozycji», a nadto wie ono dobrze, iż jest w swoim bycie zagrożone przez niemieckich narodowców i antysemitów, podobnie, jak stronnictwo młodocześnie przez omladnistów. Tylko udział we władzy rządowej daje liberalom jaką taką rękojmię, iż zdolają się utrzymać mniej więcej na do-

tychczasowem swem stanowisku, chociaż i obecnie jak tego dowiodły świeżo dokonane w Karyntji dwa wybory uzupełniające do rady państwa, tracą oni, mandat po mandacie, przechodzący albo do rąk niemieckich narodowców, lub też antysemitów.

Marius.

Lwów, 7 września.

[Przybycie monarchy. Katalog wystawy. Wystawa koni].

Δ Od wczoraj wre tutaj ruch olbrzymi, niepamiętny; obcych napłynęły tak mnogie tysiące, że formalnie zmieniła się fizjonomia miasta. Park kolejowy ledwie z trudem jest w stanie podolać zadaniu, wiele pociągów uległo znacznemu opóźnieniu, wagony przybywają szczerlnie zajęte nawet podróżnymi w stojącej pozycji. W hotelach od dni kilku wszystkie mieszkania rozebrane; cały gród nadpętlwiański w odświeżonych szatach, pełen wspaniałych wszędzie dekoracyj. Dziś bowiem, po czterech latach, przybył do galicyjskiej stolicy znowu monarcha austriacki i to w sposób szczególnie uroczysty, gdyż w otoczeniu członków gabinetu ministerjalnego z księciem Windischgratzem na czele. Około dworca kolei witał gości, prócz władz politycznych i autonomicznych, komplet arystokracji i wybitniejszej szlachty krajowej, wywołując wielki efekt barwnymi a bogatymi strojami. Cesarz wyróżnił Franciszka Smolkę i hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego podaniem ręki i serdecznym pozdrowieniem. Celem podróży głównie zwiedzenie wystawy. Program pobytu obejmuje dni pięć, z tego trzy wieczory na rautach i balach u naszej magnaterji; dadzą je: ks. Adam Sapieha, książę marszałek Sanguszeko i hr. Słemieński-Lewicki. Dziś iluminacja miasta, do której poczyniono nadzwyczajne przygotowania. Po raz pierwszy u nas zastosowaną zostanie na wielką skalę elektryka do oświetlenia piękniejszych punktów stolicy, «za pomocą sztucznie wytworzonej i skombinowanej «zory północnej». Podczas iluminacji, przed rezydencją monarchszą, wykona kantatę Niewiadomskiego, *ad hoc* napisaną, «Związek» towarzystw muzyczno-spiewackich. Składa się nań obecnie 340 głosów męskich i 170 żeńskich. W jutrzejszym jego koncercie usłyszymy nowe, oryginalne prace, nadesłane przez wszystkich niemal polskich kompozytorów. Nad porządkiem publicznym czuwa wyłącznie straż obywatelska; policję usunięto.

Wyszedł w drugim wydaniu ogólny katalog wystawy; wartość jego nie będzie efemeryczną, przynosi bowiem wstęp obszerny, napisany przez posła d-ra Witolda Lewickiego, studjum publicystyczne godne uwagi. Oparty na danych i cyfrach ze źródeł dotąd mało, albo wcale nieużytkowanych i niedostępnych, udowadnia autor gruntownie i przekonująco, że kraj nasz w ostatnich 25 latach więcej postąpił i pod każdym względem bardziej się rozwinął, niż przez całe poprzednie stulecie.

Otwarta wczoraj wystawa koni prezentuje się znakomicie; obesłano ją i licznymi i pysznymi okazami. Zaimponowali właścicianie, którzy wśród 300 swoich sztuk wykazują mnóstwo produktów wzorowej hodowli (zwłaszcza górale z pod Limanowej i mazurzy z pod Wieliczki). Ze stajni «luksusowych» wyróżnia się chorostkowska Siemienińskiego, horodeńska Jakóba Romaszka, Eustachego Zagorskiego i Augusta Gorayskiego. Z nagród 7,000 złr. przyznano właścicielom.

Nota.

Kraków, 7 września.

[Kraków we Lwowie. Wybory w Towarzystwie rolniczym. Proces Orłowski. Pomnik Mickiewicza. Artykuł Koźmiana o Wodzieckim. Miscellanea].

Δ Powróciwszy do Krakowa, nie zastałem go w całości u siebie. Pozostał wprawdzie Kraków cichy, pracujący, biedny, uczący się, ale zabrakło Krakowa wesolego, politykującego, radzącego, głośniego, uczo-

nego i «hawelkującego». Przeniósł on się na kilka dni do Lwowa.

Przed tygodniem odbyło się walne zebranie Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Dokonano na niem nowych wyborów prezydium. Na miejsce ś. p. Jana Tarnowskiego wybrano prezesem Towarzystwa hr. Feliksa Mycielskiego, dzięki inicjatywie którego, a po części i zabiegom, powstało studjum rolnicze przy uniwersytecie krakowskim. Na wice-prezesów Towarzystwa powołano: pp. Stanisława Homolacsa i prof. Józefa Milewskiego.

Za kilka dni rozpocznie się sensacyjny proces d-ra Józefa Orłowskiego, redaktora, a właściwie wydawcy b. «Kurjera Polskiego». Akt oskarżenia zarzuca mu oszustwo i lekkomyślne bankructwo. Rozprawa będzie trwała około dni 10. Nie budzi ona jednak tak wielkiego zainteresowania, jakby się zdawać mogło. Proces, wytoczony tej osobistości przed 2 laty, byłby prawdziwym wypadkiem dnia, gdyż O. był wówczas w pełni swej nieciekawej działalności. Ale kiedy upadł razem ze swoim dziennikiem, kiedy przestał być jednostką niebezpieczną, kiedy został złamany, sponiewierany losem, budzi dziś więcej litości, aniżeli oburzenia. Co więcej, proces ten będzie smutnym świadectwem niezdrowych stosunków Krakowa, wyjdzie bowiem na wierzch, iż ludzie najpoważniejsi, filary stronnictw, popierali człowieka, o którego wartości moralnej chyba dobrze wiedzieli.

Pan Teodor Rygiery przybył do Krakowa w sprawie pomnika Mickiewicza. Obym był fałszywym prorokiem, ale sądzę, że nie podaża jeszcze za p. Rygieryem ostatnia figura pomnika, i że prawdopodobnie rzeźbiarz będzie żądał dalszej zwłoki. Swoją drogą zwłoka, choćby kilkumiesięczna w tym wypadku nieby nie zaszkodziła, bo uroczystość odsłonięcia pomnika nie mogłaby wypaść dobrze w późnej jesieni lub podczasimy.

P. Stanisław Koźmian pomieścił w feljtonie «Zas» obszerny życiorys zmarłego swego przyjaciela hr. Ludwika Wodzieckiego, b. marszałka Galicji, a później dyrektora Laenderbanku. Śmierć Wodzieckiego z małym wyjątkiem zaznaczoną została przez dziennikarstwo galicyjskie zaledwie kilkunastowerszowemi suchymi wzmiankami. Powód w tem, że Wodziecki, człowiek zdolny, energiczny, dobry mówca i publicysta, zrezygnował z najwyższej godności krajowej dla posady w nowozałożonej przez Rappaporta i Bontoux wiedeńskiej instytucji finansowej, a tem samem usunął się z areny życia publicznego. Laenderbank miał otworzyć «nową erę» dla Galicji, i naturalnie zawiódł oczekiwania, bo instytucja finansowa nie może mieć celów filantropijnych. Laenderbank robił więc to, co było z korzyścią dla jego akcjonariuszy, a dla Galicji stał się całkiem obojętny. A nawet nieobojętny, gdyż głośna sprawa «schweiggaldów» uwikłała w swe sieci wiele osób i część dziennikarstwa galicyjskiego. Laenderbank stał się więc instytucją w Galicji bardzo niepopularną, a niepopularności tej część dźwigał na sobie jego gubernator. W tem leżała przyczyna, iż zejście ze świata bardzo wybitnej osobistości, powitała większość prasy bardzo chłodno, prawie milczeniem. Życiorys napisany przez Koźmiana, stawia natomiast Wodzieckiego w rzędzie ludzi najzasłużeńszych, najbardziej wpływowych, najwięcej obdarzonych talentami umysłu i serca.

Dr. Marjan Zdziechowski, autor «Byrona i jego wieku», został prywatnym docentem filozofji słowiańskiej na uniwersytecie jagiellońskim.

Średnik.

Ziemię słowiańskie.

Praga, 6 września.

[Mowa d-ra Herolda. «Omladina». Prasa i charakter walki stronnictwa. Partja młodoczechów. Grupa radykalna].

∞ Zaczynam list niniejszy od tego, co w ostatnich czasach na zgromadzeniu wyborców w Kutnej Horze powiedział o położeniu politycznym dr. Herold, jedna z najlepszych głów młodoczechskiego stronnictwa. O staroczechach mówił on jako o «bratnim stronnictwie», z którym łatwo dojść do porozumienia bez uprzednich rokowań. «Obydwa bratnie stronnictwa» podadzą sobie dłoń przyjacielską, jeśli staroczesi staną na podstawie prawno-politycznej i zajmą wobec rządu koalicyjnego opozycyjne stanowisko. Wiadomo powszechnie, iż staroczesi, wstępując do parlamentu wiedeńskiego, uczynili to tak samo jak młodoczesi z prawno-politycznym zastrzeżeniem i takowe zawsze ponawiali, a wówczas, kiedy dr. Edward Gregr sądził, iż fajka tytoniu więcej warta, aniżeli czeskie prawo państwowe, Rieger ze swoim stronnictwem nie ustępował ani na jotę. Dlatego czeskie prawo państwowe nie będzie przeszkodą dla porozumienia się obydwóch stronnictw. Inaczej ma się rzecz z opozycyjnym stanowiskiem wobec rządu, czemu dr. Rieger sprzeciwia się, mając poparcie w profesorze Kwiczale z jego grupą. W mowie jednak d-ra Herolda to, co mówił o staroczechach, jest mniej ważnym od tego, co powiedział o «postępowcach», czyli «Omladynie». Podniósł on, iż «Omladina» początkowo ograniczała swoją czynność na polu literackim, dopiero później zaczęła się wtrącać do spraw politycznych, a obecnie *usiłuje ująć w swe ręce kierownictwo narodem czeskim*. Stronnictwo młodoczeskie nie zważało na prąd omladinistyczny, ponieważ nie życzyło sobie, żeby te skrajne żywioły utworzyły osobne stronnictwo. Jeśli «omladiniści» oświadczają, iż chcą tworzyć skrajne skrzydło stronnictwa młodoczechskiego, to muszą oni przyjąć jego program. Tyle dr. Herold. «Omladina» z dumą odrzuciła żądanie młodoczechskie, a co do tworzenia skrajnego skrzydła, była ona gotową zeszłego roku, ale nie obecnie, kiedy się faktycznie stała silniejszą od młodoczechskiego stronnictwa, sięgając już, jak to dr. Herold stwierdza, po kierownictwo narodem czeskim. Rzeczy tak stoją, że grozi ona na serjo pochłonięciem stronnictwa młodoczechskiego, tak samo, jak to w roku 1891 młodoczesi zrobili staroczechom. Sądzę, iż odpowiedniemi będzie o tem dziś potężnym w Czechach stronnictwie podać niektóre bliższe szczegóły. «Omladina» powstała na wszechnicy czeskiej. Młoda generacja młodzieży, karmiac się chciwie filozofją Comte'a, oraz teorjami Fouriera, Bebla, Marxa i Tolstoja ewangelją o bezpłciowej i czystej miłości, zamieniła się wkrótce z tylnej straży stronnictwa młodoczechskiego w straż przednią, przez czas stosunkowo nadzwyczaj krótki. Narzuca się bowiem ona nie tylko na kierowniczkę stronnictwa młodoczechskiego, lecz całego narodu, uważając siebie za partję przyszłości, za spadkobierczynię spuścizny po młodoczechach. Uchwały konferencji posłów młodoczechskich z lipca zdawały się chwilowo działać wzmacniająco na cele stronnictwa. Rezolucje te robiły powszechnie dobre wrażenie, spodziewano się bowiem, iż centrum, złączone z prawem skrzydłem, zyska stanowczą przewagę w klubie młodoczechskim. Wobec tych uchwał konferencyjnych, zachowywała się «Omladina» z początku spokojnie, potem zaś wystąpiła przeciwko nim bardzo gwałtownie, zowiąc je niewystarczającymi, pustymi i bez treści. Omladinisci rozpoczęli gorączkową agitację pomiędzy wyborcami, aby uchwały konferencji zmienić na mającym się odbyć w bieżącym miesiącu wiecu młodoczechskich mężów zaufania w duchu «postępowców». Obecnie panuje ruch tak silny, iż w nim wszyscy biorą udział, którym zależy na rozbięciu stronnictwa młoda-

czeskiego lub jego przekształceniu. Dziwna rzecz, iż ruch ten znajduje w miesięczniku «Nasze Doba», wydawanym przez profesorów Masaryka i Kaicla, swój wyraz.

Nie da się zaprzeczyć, iż «Omladina» jest najruchliwszym ze wszystkich czeskich stronnictw. Posiada ono nieprzeciętną siłę agitacyjną i rozporządza całym szeregiem zdolnych pisarzy publicystycznych. Wprawdzie główni kierownicy «Omladiny» znajdują się w więzieniu, nie brak jej atoli na ludziach, którzy tamtych zastępują. Siła ich polega głównie na prasie. Szeroką podstawę tej siły tworzy czternaście czasopism, w rozmaitych czeskich miastach prowincjonalnych. Głównym organem propagandy postępowej jest dziennik wychodzący w Bernie, «Lidowe Nowiny», uznany za drugi urzędowy organ stronnictwa młodoczeskiego. Nie brak też pism z ukrytą nieco dążnością omladinstyczną; popiera również ruch ten mnóstwo pism socjalistycznych. Tak zwani «realiści oportunistyczni» również chętnie pomagają «postępowcom». Program «Omladiny», głoszący otwarcie przez organy stronnictwa, prowadzi walkę przeciwko państwu, dynastji, konstytucji, każdej pozytywnej religii i wyznaniom, przeciwko szlachcie, armji, mieszczaństwu, jednym słowem przeciw całemu istniejącemu porządkowi społecznemu, a nadto specjalnie przeciwko Niemcom, jako bogaczom, i żydom, jako kapitalistom. Wszędzie ich pełno, wszędzie szpiegują i wiedzą niemal, co się w każdym domu dzieje. Każdego, który okazuje lojalność lub wogóle im nie sprzyja, stawiają bezwzględnie pod pręgierz. Drugim środkiem agitacyjnym są zgromadzenia i propaganda za pomocą książek, których mnóstwo wydają. Sieci ich obejmują całe Czechy. Robotnicy stoją po ich stronie. Posiadają także ogromną ilość zwolenniczek między kobietami. «Omladina» ogarnia już całe życie publiczne ludu czeskiego. Realisci, najinteligentniejsze bezsprzecznie żywioły w obozie młodoczeskim, popierają ich moralnie i materialnie, a w tem leży główna ich siła. Nie przeszkadza to, iż ci sami realisci w Wiedniu grają rolę umiarkowanych.

Wobec «Omladiny» stoją młodocześni bezradni i bezsilni. Ich prasa zwiędła, stała się młdą i płytką; ustępują oni krok za krokiem przed «Omladina», nie posiadając zdolności do zwalczania jej naukowo i rzeczowo. A trzeba dodać, iż stronnictwo młodoczeskie przez zaniedbywanie spraw gospodarczych i przez powszechne głosowanie, weszło w konflikt także ze stronnictwem chłopów, co przy następnych wyborach zagraża mu losem staroczechów w roku 1891.

Kiedy już się tak rozpisalem o naszych stronnictwach, nie mogę pominąć milczeniem, iż pod auspicjami posłów Vaszatyego i Brzeznowskiego utworzyła się «w ramach młodoczeskiego stronnictwa» osobna grupa radykalna z dążnościami antysemitycznymi i słowiańskimi. Zamierza ona na tej drodze walczyć przeciwko «Omladynie», której społeczne zasady i dążenia uważa jako zbyt daleko idące i za szkodliwe dla narodu czeskiego. Uchwalono założyć dwa pisma: jedno dla młodzieży uniwersyteckiej, drugie jako tygodniowo wychodzący organ stronnictwa.

Taboryta.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Cesarz niemiecki w Królewcu i jego mowy. Mowa w Malborgu. Śmierć hr. Paryża. Nowy pretendent. Wojna koreańska].

Fakt, na który obecnie świat polityczny Europy ma zwrócić uwagę, jest bytność cesarza niemieckiego w Królewcu z powodu manewrów wojennych, jakie się w Prusach królewskich odbywają. Jak zwykle,

tak i tu cesarz wygłosił szereg charakterystycznych i dosadnych mówek, które komentują na wszystkie strony. Zaznaczywszy, że ta część Prus bliższą bardzo jest jego sercu, jako «zdobyta mieczem Hohenzollernów», cesarz wystąpił gwałtownie przeciw szlachcie miejscowej, która ośmielała się stawiać opozycję traktatowi handlowemu Niemiec z Rosją. Na obiad galowy nie zaproszono wcale dwóch najwybitniejszych przedstawicieli szlachty miejscowej, hrabiów: Mirbacha i Kanitza, a na samym obiedzie cesarz tonem surowym potępił tę szlachtę za jej opozycję. Cesarz zaczął od tego, że po raz ostatni ucztował z obecnymi na obiedzie «w starym mieście handlowem Gdańsku, w pięknym, starym emporjum handlu niemieckiego (?) i niemieckich stosunków morskich»... «dziś zgromadziliśmy się w poważnym wiekiem Malborgu»... «zamek ten, w którego murach białe płaszcze z krzyżem czarnym powiewały na ramionach rycerzy, był zawsze twierdzą niemieckości przeciw wschodowi; ztąd wyszło nawrócenie pogan i cywilizacja w dalekie szła kraje. Chciałbym prowincji tej życzyć z całego serca, ażeby uważała Malborg zawsze za tarczę niemieckości, żeby zawsze żywiła niemiecki obyczaj i wiarę niemiecką i żeby przez te dwie siły coraz więcej skupiała się w sobie».

Oczekiwana już od paru tygodni śmierć hr. Paryża nastąpiła w sobotę, o czem wszystkie dzienniki francuskie doniosły zaraz, za pośrednictwem nadzwyczajnych dodatków. Oczywiście gazety monarchiczne szeroko rozpisują się o zmarłym, republikańskie zaś zdają się nie przywiązywać wielkiej wagi do tej śmierci pretendenta, i jedynie zdaje ona im się ważną z tego względu, że syn jego Filip Orleański, jako człowiek młody, może więcej rzeczywistej narobić kłopotu, niż ojciec stary i zużyty. Najciekawszym jest jednak to, że wystąpił obecnie nowy pretendent do tronu królewskiego Francji w osobie mało komu znanego, księcia Franciszka-Marji de Burbon, który w odezwie datowanej 1 września, a więc przed śmiercią jeszcze hr. Paryża, i zaadresowanej do księcia Valory, ogłasza się za prawego dziedzica tronu francuskiego i przyjął tytuł księcia Andegawskiego (Anjou). Sama odezwa jest słabo napisana, stylem bombastycznym i przesadnym. «Jestem potomkiem sześćdziesięciu królów, przedstawiam zasadę»—woła nowy pretendent. Urodził on się w Tuluzie; z dwóch małżeństw z hiszpankami ma on sześćoro dzieci, a z tych czterech synów. We Francji jest on bardzo mało znany, gdyż stale dotąd przebywał na półwyspie Iberyjskim. Odezwa jego, jak również i wywołany przez nią komunikat hr. Valory, budzi powszechny śmiech we Francji. Rząd hiszpański odjął mu dowództwo wojskowe.

Wojna na Wschodzie przeciąga się do nieskończoności i przestaje już budzić szerszy interes. Obecnie doszedł do Europy manifest mikada japońskiego, w którym wyrażone są powody wypowiedzenia wojny Chinom. Mikado zaznacza w nim, że Korea jest państwem niepodległym, podczas kiedy Chiny uważają ją za państwo holdownicze, że mikado radził reformy w zarządzie wewnętrznym, a Chiny się te-

mu sprzeciwiały i poczęły się na lądzie i morzu zbroić i t. d. «Jakkolwiek—brzmi w końcu manifest—pragniemy stale żyć w pokoju ze wszystkimi narodami, ale nie nam teraz nie pozostaje, jak wypowiedzenie wojny, w nadziei, że tym sposobem przywrócimy pokój i powagę Japonji utrwalimy». Ze swej strony rząd chiński rozesał cyrkularz do wszystkich państw, w którym przytacza także powody wojny. Cyrkularz twierdzi, że w Korei wybuchły zamieszki i król koreański zażądał od Chin pomocy. Gdy te ostatnie wysłały tam wojska, na wielkie swoje zdziwienie spostrzegły, że i Japonja to samo robi; napróżno Chiny upominały się o cofnięcie tych wojsk, przyszło do starcia i wojna wybuchła. «Ale wszystkie rządy wiedzieć winny, że Japonja pierwsza rozpoczęła wojnę».

Z placu boju nowin ważniejszych, a nadewszystko pewniejszych, wcale prawie niema.

Sigma.

Bułgaria. Stambolow wezwany został przed sędziego śledczego, pod zarzutem, iż w rozmowie, jaką miał z korespondentem gazety frankfurckiej, dopuścił się potwarczych zarzutów, obrażających księcia bułgarskiego. Stambolow stał się w sądzie w towarzystwie ośmiu przyjaciół. Na pytanie sędziego, czy do poczynionych mu zarzutów się poczuwa, odpowiedział Stambolow, iż nie ma sędziemu do odpowiedzi. Zażądano od niego kaucji w kwocie 35,000, którą natychmiast przyjaciele Stambolowa złożyli. Przed gmachem sądu zebrały się tłumy ludzi. Na wracającego w powozie Stambolowa i towarzyszy rzucano po drodze kamieniami.

Mowa cesarza Wilhelma.

Przy uczcie galowej w Królewcu, dnia 6 b. m., wznosił cesarz zdrowie króla wirtemburskiego, który nawzajem podziękowawszy, wypił zdrowie cesarza. Następnie miał cesarz Wilhelm następującą przemowę: «Witam was, moi panowie, w tym odwiecznym zamku, jako reprezentantów tej tak mi drogiej prowincji, a witam z całego serca. Przyjęcie, które zgotowała nam w starym mieście koronacyjnem, Królewcu, jego ludność, wzruszyła głęboko jej cesarską moc cesarzową i mnie i dziękujemy wam za to serdecznie. Cztery lata już minęły, odkąd byłem tu u was na wspólnej uczcie, wyprawionej przez prowincję. Położyłem wówczas nacisk na to, że Prusy wschodnie, jako kraj przeważnie rolniczy, zachowały i zachować muszą przedewszystkiem dzielny stan włościański, a skutkiem tego są filarem i podporą mojej monarchji. Będzie więc zawsze mojem staraniem troszczyć się o dobrobyt i podniesienie Prus wschodnich. W czterech ubiegłych latach ciężkie troski wisiały nad rolnictwem, i zdaje mi się, jakoby skutkiem tego zaczynało powątpiewać, czy przyrzeczenia moje dają się spełnić. Tak! Z ciężkim sercem musiałem się przekonać, że także w kołach szlachty blisko mnie stojącej zapoznano moje zamiary, a po części zwalczano. Tak! Musiałem nawet słyszeć słowo: opozycja. Moi panowie! Opozycja pruskiej szlachty przeciw królowi jest nonsensem; jest ona wtenczas tylko uprawniona, jeżeli ma króla na swem czole. Tego uczy już historia mego domu. Jak często musieli moi przodkowie występować przeciw kroczącym po błędnych drogach członkom stanów. Następca ich, który z własnego prawa został samodzielnym panem Prus, musi postępować na tej samej drodze. Jak wielki mój poprzednik, jak pierwszy niegdyś król powiedział *ex me nata corona*, a wielki syn jego ugruntował swój autorytet jako *rocher de bronze*, tak i ja, podobnie jak mój dziad cesarski, reprezentuję z łaski Boga dom mój królewski. Moi panowie! Co was gniecie, to także mnie boli, bo ja jestem największym właścicielem dóbr w naszym państwie i wiem, że w ciężkich żyjemy czasach. Codziennie myślę o tem, jakby wam dopomógł, ale wy musicie poprzeć mnie w mych staraniach. Nie hafasem, nie środkami przez was tak często słusznie

9) Po otrzymaniu deklaracji, instytucja Banku niezwłocznie komunikuje takową ze wszystkimi należącymi do aneksami miejscowemu inspektorowi fabrycznemu do opinii; jeśli przedsiębiorstwo zostaje pod nadzorem władzy górniczej lub akcyjnej, wówczas, zamiast inspektorowi fabrycznemu, deklaracja komunikowana być winna właściwej zwierzchności górniczej lub akcyjnej.

10) Wymienieni w art. 9 urzędnicy wydają opinię co do wszystkich punktów opisu przedsiębiorstwa, składanego przez dłużnika, w myśl art. 7. W razie trudności określenia wartości przedsiębiorstwa fabrycznego, lub potrzebnego na jego prowadzenie kapitału obrotowego, na zasadzie wiadomości, posiadanych przez tychże urzędników, ci ostatni mogą odbyć specjalne obejrzenie przedsiębiorstwa, z zaregulowaniem do dłużnika kosztów podróży, w tym celu przedsięwziętej.

11) Po otrzymaniu opinii wymienionych w art. 9 urzędników, prośba o przyznanie pożyczki rozpoznawana jest przez komitet dyskontowo-pożyczkowy, który przytem rozważa: a) osobistą pewność petenta co do kredytu, b) szacunek majątku oddawanego w zastaw, i c) objaśnienia dłużnika o potrzebnych mu funduszach obrotowych.

12) Szacunek przedsiębiorstw przedstawianych jako zabezpieczenie, i określenia wysokości potrzebnego im kapitału obrotowego, dopełnia komitet dyskontowo-pożyczkowy, po skombinowaniu z otrzymaną od urzędników, w art. 9 wymienionych, opinią co do prośby dłużnika. Przy szacowaniu reflektowane będą szacunki asekuracyjne budowli i maszyn fabrycznych, wartość gruntu, na którym stoją, w stosunku do wartości jednej dziesiątej, jak niemniej szacunki ziemskie i miejskie tychże przedsiębiorstw; przy udzielaniu pożyczek przedsiębiorstwom, prowadzącym bilanse, uwzględniana też będzie wykazana w nich bilansowa wartość majątków, do przedsiębiorstwa należących. W ogólności szacunek określany przez komitet dyskontowo-pożyczkowy, wyrażać powinien cenę przedsiębiorstwa, jaką można się spodziewać pozyskać zań w razie, gdyby zostało ono sprzedane.

13) Przy obliczaniu sumy długów, obciążających majątek oddawany w zastaw, zaliczane do niej będą jedynie długi, uprzedzające Bank państwa, zabezpieczone w ostrzeżeniach na tymże majątku, oraz należności skarbowe, którym służy przywilej pierwszeństwa przed wszelkimi innymi.

14) Przy określaniu wysokości kapitału obrotowego przedsiębiorstwa, uwzględnione będą jedynie wydatki pieniężne na prowadzenie przedsiębiorstwa, do których należą: wydatki na zakupno materiałów, mających być przetworzonymi, na opał, na płacę robotników, na wynagrodzenie w gotówce osób, administrację składających, na naprawę maszyn i restaurację budowli, opłatę powinności i t. p., niemniej ogólne wydatki *ex re* przedsiębiorstwa, również raty dzierżawne, jeśli kredyt otwierany jest dzierżawcy. Kapitał obrotowy nie może być przez komitet dyskontowo-pożyczkowy obliczonym w sumie większej od wykazanej przez dłużnika.

15) Wysokość funduszu obrotowych określa się nie przez uwzględnienie roku, ale przez obliczenie czasu, w którym kapitał obrotowy perjoicycznie wraca się ze sprzedaży produktów przedsiębiorstwa. Tym sposobem, jeśli kapitał ten czyni trzy obroty w ciągu roku, wówczas przy określaniu kredytu wysokość funduszu obrotowych, potrzebnych na prowadzenie przedsiębiorstwa, przyjmowaną będzie w sumie, nie przenoszącej $\frac{1}{3}$ obrotu rocznego.

16) Za zasadę przy określaniu wysokości kapitału obrotowego, oprócz otrzymanej opinii urzędników, w art. 9 wymienionych, co do prośby dłużnika, oraz oprócz wiadomości, przez komitet dyskontowo-pożyczkowy posiadanych o stanie danego przedsiębiorstwa, służyć też będą ogólne normy

produkcyjności przedsiębiorstw jednorodnych, licząc każdy znajdujący się w przedsiębiorstwie przeważający przyrząd techniczny lub mechanizm wykonawczy (na warsztat tkacki, wrzeczono, piec wielki oznaczonej wielkości i t. p.), lub licząc ilość robotników.

Uwaga. Instytucje Banku mogą celem sprawdzenia wiadomości, udzielonych przez dłużnika, zażądać złożenia ksiąg handlowych, rachunków i innych dowodów, dotyczących obrotów danego przedsiębiorstwa.

17) W razie, jeśli przed rozpoznaniem prośby przez komitet dyskontowo-pożyczkowy nie było odbytem obejrzenie przedsiębiorstwa w myśl art. 10 niniejszych przepisów i jeśli komitet znajduje trudność w określeniu wartości przedsiębiorstwa, lub wysokości kapitału obrotowego, na zasadzie posiadanych przez się wiadomości, wówczas właściwa instytucja Banku może prosić inspektora fabrycznego, lub miejscową zwierzchność górniczą albo też akcyjną o dopełnienie takiego obejrzenia, bądź też może prosić o to techników prywatnych, specjalnie ich za to wynagradzając, z zaregulowaniem wydatków z tytułu tego obejrzenia do dłużnika. Rezultaty obejrzenia wyszczególnione zostaną w akcie, sporządzonym przez inspektora, lub techników, które dopełniały obejrzenia, i dłużnika, któremu w razie niepodzielenia treści aktu służy prawo dołączenia własnego oznajmienia.

18) Wysokość kredytu nie powinna przenosić: a) 75 proc. obrotu pieniężnego, wykazanego na zasadzie art. 14 — 16, i b) 50 proc. wartości zastawu, łącznie z innymi, wcześniej zapisanymi wierzytelnościami w przedsiębiorstwie zabezpieczonymi (art. 13).

19) Wszelkie decyzje, dotyczące otwarcia kredytów przedsiębiorstwom fabrycznym, bez względu na sumę przyznanego kredytu, komunikują się do zatwierdzenia centralnej instytucji Banku.

20) O otwarciu kredytu zawiadomionym zostaje dłużnik, który przed korzystaniem z niego winien złożyć: a) świadectwo zastawne co do majątku w zastaw oddawanego¹⁾; b) sola-weksel; i c) zobowiązanie specjalne, w którym zawarte będą główne zasady pożyczki. Zobowiązanie to wymieniać winno:

I) że przyznana pożyczka użyta zostanie stosownie do przeznaczenia;

II) że dłużnik nie zawrze, co do majątków w zastaw oddawanych, żadnych umów i w ogólności co do tychże majątków nie dopuści się żadnych czynów, któreby mogły zmniejszyć wartość lub intratność tych majątków;

III) że pozwala wydelegowanej przez Bank osobie sprawdzać całość i nietykliwość zastawów i sprawdzać przez obejrzenie majątku i rewizję ksiąg handlowych, czy otrzymane pożyczki używane są według przeznaczenia;

i IV) że w razie przekroczenia w czemkolwiek z tego zobowiązania, zobowiązuje się uiszczyć wypożyczoną sumę na pierwsze żądanie Banku, od którego zależnem będzie, w razie niespełnienia tego, zarządzenie przedterminowego wyegzekwowania wierzytelności.

Oprócz tego w zobowiązaniu tem zamieszczone będą warunki, jakie, ze względu na okoliczności specjalne, Bank uzna za nieodzowne.

Uwaga. Dłużnikom służy prawo składania świadectw zastawnych przed otwarciem kredytów, jednocześnie ze złożeniem deklaracji.

¹⁾ Świadectwo zastawne wydaje starszy notariusz lub zastępująca go instytucja. Jeśli majątek jest już w zastawie na mocy świadectwa zastawnego, to starszy notariusz wydaje dodatkowe świadectwo zastawne, przytem złożoną mu być winna kopia świadectwa zastawnego, na zasadzie którego majątek jest w zastawie, z wymaganą przez prawo adnotacja instytucji, która majątek w zastaw przyjął. (Dodatki do art. 192¹ ustawy o notariacie).

21) Na majątku, przyjętym jako zabezpieczenie, zapisaniem zostanie ostrzeżenie w sumie otwartego kredytu, o czem dłużnik będzie uwiadomiony. Ostrzeżenie to ma moc obowiązującą przez cały czas, w ciągu którego dłużnik korzystać będzie z kredytu, wystawiając sola-weksle i dopełniając ich spłaty.

22) Budynki fabryczne, przyjęte jako zabezpieczenie, wraz ze znajdującym się w nich inwentarzem, powinny być zaasekurowane od ognia w sumie szacunku i na termin nie krótszy jak miesiąc po za termin, na jaki kredyt został otwartym.

23) Poręczenie co do sola-weksli może mieć miejsce ze strony osób znanych instytucjom Banku, uznanych za pewne w porządku przepisany w ustawie Banku dla określenia pewności co do kredytu samych dłużników. Jeśli poręczyciel ma w Banku otwarty kredyt, wówczas zobowiązanie do sumy ogólnej jego długu *ex re* kredytu rzezonego.

24) Sola-weksle zabezpieczone w poręczeniu, oprócz podpisu dłużnika, zaopatrzone nadto być winny w podpis poręczyciela, z poświadczeniem przezeń przyjęcia na się odpowiedzialności za zwrot w terminie podniesionych pożyczek.

25) Przy zabezpieczeniu sola-weksli w poręczeniu, stosowane będą odpowiednie postanowienia artykułów 7—20 niniejszych przepisów, z wyłączeniem tych, które dotyczą właściwie majątków nieruchomości w zastaw oddawanych.

26) Kredyty na sola-weksle otwierane będą na rok jeden, po upływie którego ulegają przejrzeniu; obok tego instytucja Banku ma prawo przedłużyć kredyt na tenże termin w poprzedniej wysokości, jeśli dłużnik prawidłowo korzystał z kredytu, podnosząc pożyczkę częściowo w miarę potrzeby i dopełniając częściowej jej spłaty, jeśli nadto, po skombinowaniu z koniunkturami ogólnymi handlowo-przemysłowymi i stanem danego przedsiębiorstwa w szczególności, utrzymanie poprzedniego kredytu uznanem zostanie za niezbędne; w pozostałych wypadkach kredyty przy ich przejrzeniu winny być stopniowo zmniejszane, przyczem wzajemian poprzednich dłużnik winien wystawić nowe sola-weksle na pozostałą sumę długu.

27) Z kredytu otwartego na skutek zabezpieczenia go w majątkach nieruchomości, dłużnik może korzystać na zasadzie specjalnego rachunku bieżącego w sumie złożonych na zabezpieczenie tego rachunku sola-weksli, otrzymując przyznaną sumę częściowo i częściowo ją spłacając.

28) Sola-weksle na rachunek przyznanego kredytu mogą być dyskontowane bez rozpoznawania ich w komitecie dyskontowo-pożyczkowym.

29) Sola-weksle zdyskontowane przez dłużnika mogą być spłacane przed terminem w całości lub częściowo.

30) Wysokość procentów od pożyczek na sola-weksle określa ogólny porządek, przepisany w ustawie Banku państwa, dla oznaczenia stopy procentu od jego operacji.

31) Procenty od sola-weksli pobierane będą po upływie terminów weksli, lub też przy przedterminowym umorzeniu otrzymanych pożyczek, a przy korzystaniu z kredytów w formie specjalnych rachunków bieżących—w terminach, oznaczonych dla perjoicycznego regulowania tych rachunków, obok tego w obu wypadkach—licząc za czas rzeczywistego korzystania z pożyczek udzielonych.

32) Kredyty przyznane na sola-weksle mogą być przekazywane do korzystania stałego każdej instytucji Banku, według wskazania dłużnika.

33) Dłużnik może i nie przekazując kredytu do korzystania stałego innej instytucji (art. 32), składać do dyskontowania sola-weksle z tytułu otwartych kredytów, nie tylko instytucji, w której kredyt został otwartym, ale wszelkiej innej instytucji

Banku, obok czego ta ostatnia na prośbę dłużnika i na jego koszt:

I) bądź przesyła takowe weksle właściwej instytucji do zdyskontowania i po otrzymaniu zawiadomienia o zdyskontowaniu wypłaca dłużnikowi przypadającą mu sumę;

II) bądź po zniesieniu się telegraficznem z instytucją, która kredyt otworzyła, dyskontuje na jej rachunek złożony sola-weksel i przesyła takowy gdzie wypada.

34) Spłata sola-wekslu może również mieć miejsce nie tylko w instytucji, która weksel zdyskontowała, ale i we wszelkiej innej instytucji Banku, obok czego kosztu przekazu na imię właściwej instytucji pocztą lub drogą telegraficzną, wnoszonej przez dłużnika sumy, ponosi ten ostatni.

35) Korzystającym z kredytu służy prawo wysyłania swych weksli pocztą miejscowym instytucjom Banku państwa do zdyskontowania, niemniej pożyczki na te weksle przesyłane im być mogą pocztą lub wypłacane za ich wskazaniem w najbliższych kasach skarbowych. W tychże kasach można będzie dopełniać spłatę weksli przed nadejściem pierwszego dnia graciejalnego, jeśli o tem oznajmionem będzie przy dyskontie sola-weksli w instytucji Banku.

36) Utrzymanie kredytu sukcesorom dłużnika po jego śmierci może mieć miejsce jedynie po złożeniu przez nich nowego świadectwa zastawnego, przed złożeniem którego nie mogą być od nich przyjmowane sola-weksle na rachunek kredytu otwartego spadkodawcy. Odstąpienie od tego przepisu dopuszczalne jest w razie, jeśli sukcesorowie złożą poręczenie co do otwartego kredytu, lub inne jakie pewne zabezpieczenia. Po nadejściu terminów weksli zmarłego dłużnika przed złożeniem przez sukcesorów nowego świadectwa zastawnego, instytucje Banku mają prawo przyznawać prolongaty rat, przypadających z tytułu tych weksli.

37) Instytucje Banku czuwają nad wypełnianiem przez dłużników przyjętych przez nich zobowiązań (art. 20), a w szczególności nad użyciem otrzymanych pożyczek, stosownie do ich przeznaczenia, obok czego, niezależnie od obciążenia majątków przez urzędników, mogą żądać składania ksiąg handlowych.

38) W razie dostreżonych przekroczeń danego zobowiązania, kredyt takiemu dłużnikowi zostaje zamkniętym, przyczem w rachach, jeśli wskutek czynów dłużnika podniesione na rachunek kredytu pożyczki uznane zostaną za niedostatecznie zabezpieczone, instytucja Banku za decyzją rady może zarządzić przedterminowe wyegzekwowanie wierzytelności. Kredyt, zamknięty w myśl niniejszego artykułu, restytuowanym być może nie inaczej, jak z decyzji rady Banku.

39) Niezależnie od wypadku, wymienionego w art. 38, kredyty na sola-weksle ulegają przedterminowemu zamknięciu:

a) przy ogłoszeniu dłużnika za dłużnika niewypłacalnego; b) przy dopuszczeniu za protestowania sola-wekslu; i c) przy ukazaniu się ogłoszenia o wystawieniu majątku, kredyt zabezpieczającego, na sprzedaż przez licytację.

Uwaga. W tych razach kredyty mogą być restytuowane nie inaczej, jak w ogólnym porządku, określonym dla otwierania kredytów.

40) Przy zmniejszeniu lub zamknięciu kredytów mogą mieć miejsce w wyjątkowych wypadkach rozplaty i prolongaty wierzytelności z tytułu sola-weksli, w porządku, przepisany w właściwych artykułach ustawy Banku; prolongaty takie dopuszczalne są nie inaczej, jak z częściowym umorzeniem wierzytelności.

41) Egzekucja z tytułu sola-weksli regulowaną być może zarówno do majątku, przyjętego jako zabezpieczenie, jak i do wszelkiego innego mienia dłużnika, podług uznania instytucji Banku.

Aneks do art. 7.

Forma opisu przedsiębiorstwa, dołączonego do deklaracji, dotyczącej wyjednanania pożyczki.

1) Szczegółowy opis i szacunek majątku fabrycznego, który zawierać ma następujące wiadomości:

a) nazwę przedsiębiorstwa i rodzaj produkcji, również miejsce położenia przedsiębiorstwa (powiat, gmina (*wołosć*), wieś lub miasto, ulica, Nr. domu);

b) przestrzeń gruntu, na którym ono istnieje;

c) czy grunt i zabudowania stanowią własność petenta, czy też są wydzierżawiane, z dołączeniem w tym ostatnim wypadku kopji kontraktu dzierżawnego;

d) ilość, system, siła (w razach właściwych wymiary i objętość) maszyn, przyrządów, aparatów i mechanizmów wykonawczych;

e) ocenienie przez dłużnika budowli fabrycznych, gruntu i inwentarza, z dołączeniem opisu i oszacowania Towarzystwa ubezpieczeń, jak również polisy asekuracyjnej lub świadectwa tymczasowego, dowodzącego zaasekurowania;

f) długi, jakimi przedsiębiorstwo jest obciążone.

2) Sposób prowadzenia roboty w produkcji głównej i w łącznych z nią oddziałach drugorzędnych.

3) Rodzaj i gatunki wyrabianego towaru, cena rozlicznych gatunków wyrobów.

4) Produkcja dzienna i roczna (ilość i wartość wyrabianego towaru) przedsiębiorstwa przemysłowego.

5) Rodzaj, gatunki i pochodzenie materiałów surowych, używanych do produkcji; ile się rocznie zużywa materiałów surowych różnego pochodzenia i za jaką sumę.

6) Rodzaj, pochodzenie, cena zużywanego opału, z wymienieniem ile się go zużywa i za jaką sumę.

7) Miejsce zbytu wyprodukowanego towaru; skala zbytu w różne miejscowości, z wymienieniem ilości i wartości.

8) Szczegółowe sprawozdania z prowadzenia gospodarstwa fabrycznego za ostatnie lata i bilanse, jeśli te są układane.

9) Wiadomości o składzie osobistym administracyjnym i technicznym, z wymienieniem stopnia wykształcenia. Wiadomości o ilości robotników przy produkcji głównej i produkcjach drugorzędnych i płaca dzienna tychże robotników.

10) Odpowiedzi na poniższe kwestje:

a) czy przedsiębiorstwo petenta przynosi szczególną korzyść jakimkolwiek przemysłowi krajowemu?

b) czy pod względem przymiotów wyrabianego produktu lub udoskonaleń technicznych w sposobach fabrykowania, wyróżnia się jego przedsiębiorstwo z pomiędzy innych przedsiębiorstw podobnych?

BIURO TECHNICZNE. Wyroby gumowe.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.

Jesienny jarmark na konie w Krakowie.

W d. 23 września 1894 r. rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlacheckie, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlacheckie odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach. (2464-2-2)

Dnia 25 września 1894 r. (we wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu Groble.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Dnia 18 sierpnia 1894 r.



B. Ronczewski,
Warszawa,
Królewska 25,
wyd. «Kalendaryzacja Myśliwsk.»
Fabr. i skład
broni palnej,
prochu i przyborów myśliwsk.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
(538-52)

Mydło od łupieżu.

N° 4711.

Przetłuszczone, rezorcynowo-salicylowo-siarczano-dziegielowe. Sposób d-ra med. P. I. Eichhofs. Sprzedaż w wielu aptekach i składach materiałów aptecznych. Przy kupnie uprasza się o zwrócenie uwagi na zatwierdzoną markę fabryczną

N° 4711.

(2216-26) Wystrzegać się należy podrabiań.

Tańców salon. i charakter. uczy
W. DAWINHOF, wróciwszy z zagr. Salon mieści przeszło 200 osób. Mieszczańska 21. (2460)

W każd. **dnia i nocy** przyjm. czasie denty. sta **A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

**WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA
W. ZAREMBY,**
Petersburg, Kazańska 48. (2418)

**PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,**
Petersburg, M. Itajjańska 19.

Kwestja zaufania. — Pozwoli pani oprowadzić się?
— Ależ ja pana wcale nie znam!
— I ja nie znam pani, ale mam do pani wielkie zaufanie. (Kur. Świat).

Wielki wybór
UBIORÓW MEŹKICH.
„MAGAZYN FRANCUSKI”
Petersburg,
Newski prosp. 21.
Przyjm. obstalunki.

Pracownia obuwia
warszawskiego
F. WIERZBOWSKIEGO,
Kazańska 46, m. 8.
(2458-13)

J. C. JESSEN W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, lanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, schodów etc. (2072-52)

Z Kępy. — Cóż? dobrze się panna Jagata wybawiła na Kiempie?
— Doskonale: pan Ignacy zafundował mi parowe kiełbaski z lodami i karuziel na dwa kursa, że aż mi się niedobrze zrobiło; potem wytańcowałam się galant, aż ci na mnie — niech pan Jantoni zabaczy — cała koszula mokra... (Kolce).

Fabr. kapeluszy
J. ULRICH, (2459)
Petersburg, Kazańska 8.

**ZEGARMISTRZ
H. FALK,**
Petersburg, Kazańska 33.
Poleca zegary ściennie i kieszonkowe, od najtańszych do najdroższych. Przyj. reperacje. Gwarancja roczna. (2470-4-1)

W antykwari. — Masz pan co ciekawego do sprzedania?
— Jest coś bardzo fajne. Wielki antyk i zarazem wielka nowość: starożytna i zarazem sezonowa kąpiąka.
— Cóż to u licha być może?
— Starozakonny wieczny tułacz. (Kur. Świat).

NOWE SPICHRZE
DLA PRZECHOWYWANIA ZIARNA,
systemu akademika architektury M. P. Lwowa.

Niepraktyczność zabudowań gospodarskich dawnego systemu, a zwłaszcza ogólnych spichrzów zapasowych, gdzie przechowywane ziarno wilgotne, zamknięte wśród czterech ścian, nieodświeżane i nieoczyszczane z pyłu i brudu, rozgrzewając się, ulegało gniciu i tężliźnie, traciło zdolność kielkowania, niszczone przez ptaki, myszy i innych drapieżców, zniechęcała akademika architektury i członka petersburskiej cesarskiej Akademii sztuk pięknych M. P. Lwowa, pracującego poprzednio w różnych instytucjach centralnych i południowych guberni Rosji i często zaświadczającego tego rodzaju budynki, zwrócić specjalną uwagę na udoskonalenie spichrzów, którego też i dokonał wskutek całego szeregu prób i doświadczeń.

Projekt i prosty system taniego sporządzenia spichrzów akademika Lwowa przyznany został jako pożyteczny przez radę wojenną, która dokonała pierwszych prób, wznosząc olbrzymie spichrze w Wilnie systemu M. P. Lwowa na skład 40 tysięcy czetwerti rządowego ziarna zapasowego. Po za temi rządowymi budowlami, nastąpiły obstalunki od niektórych ziemstw i majątności prywatnych. (2462)

Nieurodzajny 1891 rok wskazał na te ważne trudności, jakie napotkano nie tylko na punkcie ogromnego braku zapasowego ziarna dla ludności Rosji, ale i na punkcie handlu zbożem, głównie zaś na punkcie przygotowania zboża dla wojsk, o których to trudnościach obszernie rozpisano się w dziele p. t. «Nieurodzaje i klęski narodowe», wydanem przez JE. A. S. Jermołowa, dzisiejszego ministra dóbr państwa. W 1892 roku zdarzyła się prawdziwa konieczność urządzenia ulepszonych spichrzów dla zboża; przedstawione projekty akademika Lwowa były rozpatrzone nie tylko przez radę wojenną i główny zarząd inżynierji, ale także przez konstrukcyjny komitet ministerstwa spraw wewnętrznych i przez specjalną komisję, której przewodniczył b. towarzysz ministra, senator W. K. Plewe, obowiązkiem której to komisji było przepatrzyć istniejące w państwie systematy żywnościowe.

System i szczegółowe rysunki swojego projektu, aprobowane już przez rząd, akad. M. P. Lwowa proponuje: zarządom gubernialnym, instytucjom ziemiańskim i włościańskim, obywatelom ziemskim i kupcom. Celem otrzymania szczegółowych rysunków projektu, a w razie potrzeby i modelu, należy się zwrócić do autora tego wynalazku, pod niżej wskazanym adresem. Wynagrodzenie za wysłanie dokumentów i modeli pobiera się następujące: za kosztorys wraz z broszurą drukowaną, rysunkami i zaświadczeniem: na wzniesienie jednego pierwszego, t. j. oryginalnego spichrza, mieszczącego 500—1,000 czetw. różnorodnego ziarna, z kranami zewnętrznymi—30 rs.; mieszczącego 1,000—2,000 czetw. także z kranami—45 rs.; za następne spichrze z elewatorami, mieszczące 2,000—3,000 czetw.—60 rs.; 3—5,000 czetw.—125 rs.; 5—10,000 czetw.—175 rs.; 10—20,000 czetw.—300 rs.; 20—40,000 czetw.—400 rs. i t. d., stosownie do cen wyżej wyszczególnionych. Petersburg, kantor p. Lwowa, Petersburska strona, Wielka Spaska ul. № 59, róg Wielkiej Kołtowskiej.

Z DNIEM 1 PAŹDZIERNIKA ZACZYNA SIĘ CZWARTY KWARTAŁ.

GAZETA POLSKA

największy dziennik polski,

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Obfitość i szybkość informacji ze wszystkich sfer pracy i myśli ludzkiej. Codziennie po dwa, trzy i więcej artykuły z zakresem polityki, literatury, sztuki, nauki, tudzież artykuły ekonomiczne, społeczne, militarne i feljtony o sprawach bieżących. Nadto: Depesze polityczne, korespondencje ze stolic europejskich i z miast krajowych, wiadomości handlowe (w tem ceny zboża), meteorologiczne, sportowe.

W ODCINKU DRUKUJE «GAZETA POLSKA» POWIEŚĆ

HENRYKA SIENKIEWICZA

pod tytułem

„Rodzina Połanieckich“.

Niebawem po ukończeniu druku tej powieści zacznie «Gazeta Polska» drukować nową powieść SIENKIEWICZA p. t.:

„QUO VADIS“,

osnutą na tle pierwotnych dziejów chrześcijaństwa. «Gazeta Polska» nabyła «QUO VADIS» na wyłączną własność i żadne inne pismo powieści tej przedrukowywać nie będzie.

CENA «Gazety Polskiej» w Warszawie kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75. Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres «Gazety Polskiej»: Warszawa, Warecka Nr. 14.

Adres agentury «Gazety Polskiej» w Łodzi: Księgarnia R. Schatke'go, ul. Piotrkowska. (601-4-1)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-38)

Zarząd i Administracja: w Warszawie, Trębacka 4. Reprezentacje: w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

naprodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki „LELIWA” w Warszawie ulica Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27, przy Kazańskim moście. (295-0-21)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa 4,

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

FABRYKI

H. CEGIELSKIEGO

W POZNANIU,

polecają z teje

młocarnie cepowe z manieżami stałe i przenośne,

powszechnie za najtrwalsze uznane (542-8-7)

PŁUGI GUTOWSKIEGO 7- i 10-CALOWE

dwu- i trzyskibowe nowej opatentow. konstrukcji.

Spulchniacze, zgłębiacze, brony, wialnie, sortowniki do kartofli,

oraz inne narzędzia i maszyny.

Katalogi ilustrowane i cenniki wysyłamy na żądanie.

Ostatecznie ulepszony, niezbędny w obecnym czasie przyrząd

„STERYLIZATOR“

do wody i mleka, jest do nabycia po rs. 8 w Instytucie szczepienia ospy d-ra T. Stępniewskiego, Ziota 23. Broszurka franco. Adres na listy i telegramy: Warszawa, Instytut d-ra Stępniewskiego. Szczegółowe ogłoszenie w № 29. (573-11-6)

W pewnej redakcji. — Ależ panie, pan piszesz zupełnie bez przecinków. — To tak naumyślnie, panie redaktorze, teraz trzeba unikać przecinków (Kur. Świąt.).

Echa wojny.

Raz telegraf doniósł światu, Pośród różnych ludzi krzyków, Że na wschodzie, hen, dalekim Chiny zbiły japończyków. Potem znowu po swym drucie Przesłał światu te nowiny, Że Japonie krótkonosą Krzywookie zbiły Chiny. Dziś nie wiemy, jak rzecz ma się, Jak tam sprawy stoją czyje, To wiadomo tylko na pe, Że ktoś kogoś gdzieś tam bije. (Kur. Świąt.).

D-ta Jan-Kanty Drac

przyjmuje chorych codziennie, prócz świąt, od 10—2 i od 4—6, Marjensztadt 21. (583-6-5)

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokim cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (469-26)

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie,

od dnia 15 grudnia 1893 r. wychodzi zeszytami w odstępach 15-dniowych,

„GEOGRAFJA POWSZECHNA ILUSTROWANA”

Armanda Schweiger-Lerchenfelda.

Przełożył i uzupełnił dr. KAROL JURKIEWICZ, b. profesor cesarskiego warszawskiego uniwersytetu.

«Geografja Powszechna Ilustrowana» wyjdzie w dwóch tomach wielkiego formatu, obejmujących około 1,100 stron, z 400 blisko ilustracjami w tekście, na wytwornym papierze, drukiem nowym, czystym i wyraźnym. Dla ułatwienia nabycia, wychodzi zeszytami, w liczbie około 45, ukazującami się co dni 15 po cenie 25 k. za zeszyt, pocztą k. 30. Oplacający zgóry za całe dzieło rs. 10, lub w dwóch ratach po rs. 5 (przy zapisaniu się i przy odbiorze 15 zeszytu), otrzymają dzieło kompletne, bez względu na liczbę zeszytów.

Za przesyłkę pocztową dopłaca się rs. 2 za całe dzieło. Prenumerujący pocztą, a nie opłacający zgóry rs. 12, lub w dwóch ratach po rs. 6 razem z przesyłką, mogą nadsyłać po rs. dwa lub trzy, a otrzymają za tę kwotę odpowiednią ilość zeszytów. Prenumeratorowie pocztowi otrzymywać będą miesięcznie po 2 zeszyty razem.

UWAGA. Wydawca najprzejmiej uprasza prenumeratorów o oświadczenie przy zapisywaniu się na «Geografję Ilustrowaną»: czy życzą w dalszym ciągu nabywać zeszytami w projekcie będący «Atlas» (w formie wielkiego arkusza). Nakład wyniesie około 1000 (kilkanaście tysięcy rs.) kwotę. Będzie to wskazówka, o ile jest pożądany dobry atlas, jakiego literatury nasza jeszcze nie posiada. Znane dotychczas atlasy w języku polskim, wystarczają zaledwo na potrzeby elementarne. Prospekt na «Geografję» wydawca na żądanie wysyła bezpłatnie. (419-12-7)

Zatwierdzone przez min. spraw wewn. Założone w 1882 r.

MUZYCZNO- DRAMA- TYCZNE KURSYPHOF

Petersburg, Mała Morska 7.

Godziny przyjęcia dyrektora i przyjmowanie nowowstępujących codziennie od 2 do 6 godziny. Drobiazgowo programy wydają się i wysyłają bezpłatnie. Początek kursów dnia 1 września.

Z ukończenia całego kursu wydają się patenty. Zawiadomienia listowne uprasza się adresować na imię dyrektora kursów **EUGENJUSZA RAPHOFA.** (2462-2-2)

Na egzaminie z chemji — Niech mi pani wymieni ważniejsze związki.
— Związki małżeńskie, panie profesorko. (Kur. Świąt.)

L. KOCH,
Magazyn Wiedeński
UBIORÓW MĘZKICH,
Warszawa, Miodowa 2.

(600-8-2)

EKSTRAKT ORZECHOWY

do farbowania siwych włosów wynalazku

JUL. JÓZEFOWICZA.

Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor czarny, brunatny, szatyn i blond. Flakony po rs. 1 k. 35 i rs. 2. W. Wilnie u W. Gruzewskiego, w Łodzi u K. Smosarskiego i Lisieckiej, w Kielcach u Wierzbickiego i S-ka, w Lublinie u W. Kaluszy, oraz w znaczniejszych składach materiałów aptecznych i u fryzjerów.

GLÓWNY SKŁAD
J. JÓZEFOWICZ,
Nowo-Senatorska № 2, Warszawa.

(584-2-2)

— Dlaczego nie ukłoniłeś się panu X?
— A bo ja nie jestem poganinem, żebym się kłaniał bafwanom. (Szczutek.)

FABRYKA KWIATÓW

J. STRÓŻEWSKIEJ i S. ZIEMSKIEJ

w Warszawie, ul. Długa 61.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

NOWOŚCI SEZONOWE. (594-12-3)

NAJWIĘKSZY WYBÓR **OBIĆ PAPIEROWYCH** krajowych i zagranicznych w składzie

GUSTAWA LANGE w KIJOWIE

Kreszczatik Nr. 10. Na żądanie wysyłają się próbki. (2389)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE MOSKIEWSKIE TOWARZYSTWO

FABRYK CHEMICZNYCH FARB

J. S. OSSOWIECKIEGO

wyrabia: suche, olejne i emaljowe farby, wszystkie gatunki olejnych lakierów i werniksów, metalizowane pokosty, farby i lakiery do wszelkiego rodzaju robót malarskich, dla fabryk obić i litografij. Główny kantor Towarzystwa w Moskwie, ulica Gruzinskaja, dom własny. Oddział w Kijowie, Kreszczatik № 12, dokąd prosimy zwracać się z zamówieniami. Agenci i komisanci znajdują się we wszystkich handlowych miastach Rosji. Cenniki, próbki, objaśnienia i wszelkie wiadomości (informacje), dotyczące robót malarskich, wysyłamy na żądanie. (2421-2-1)

PATENTY

na wynalazki

wyrabia i zużytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzynarodowe

BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.

(2323-52-15)

— Czy to prawda, doktorze, że medycyna zrobiła w ostatnich czasach ogromne postępy?
— O, tak, proszę pani, ileż to wynaleziono nowych nazw do starych chorób... (Facet).



WYŻSZE KURSY DLA KOBIET

im. A. Baranieckiego w Krakowie.

Od roku zreformowane. Kursy na wydziałach literackim i przyrodniczym obecnie dwuletnie. Zakres ogólnych kursów uniwersyteckich. Wykładają profesorowie uniwersytetu: Bieńkowski, Bujwid, Cybulski, Kawczyński, Kostanecki, Leo, Lewicki, Pawlicki, Rostański, Szajnoch, oraz profesorowie przeważnie wyższych zakładów naukowych, pp.: Bandrowski, Brzeziński, Czubek, Dubiecki, Górski, Jelski, Lippoman, Nizioł, Potocki, Szarlowski, Tomaszewski i Wierzbicki. Programy na żądanie frankowane przesyła księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie opłatnie. Wpisy przyjmuje sekretarka kursów p. Jaruntowska od 1 października w lokalu kursów naukowych, Karmelicka 15. Kurs artystyczny w gmachu muzeum przemysłowego; wpisy przyjmuje tam P. J. Wdowiszewski od 1 września. (2422-6-5)

Dyrektor kursów Józef Rostański, Wolska 9.



По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италянкой
Бугалтерн

выучиваю всякого заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разъясн. и образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (2146-20-17)

— I cóż ci Karol powiedział?
— Ze się ze mną ożeni, ale jak mama umrze...
— A to fajdak! No i co ty o tem myślisz?
— Co mam myśleć, chciałabym, żeby ten ślub był jak najprędzej. (Mucha.)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (597)